WYŻSZA SZKOŁA NAUCZYCIELSKA w KIELCACH
BIBLIOTEKA
W
311

86315

MICKIEWICZ NA WAWELU.

Biblioteka Główna

Album pamiątkowe złożenia zwłok wieszcza w krypcie katedralnej.

Kraków, 4 Lipca 1890. * Wydawca K. Bartoszewicz.

On mówi.

Wam, co w pogrzebie tym idziecie tłumnie,
To wam powiadam: Nie ma mnie w tej trumnie.

Duch mój w nielicznych sercach jeszcze gości,
Gdzie płonie miłość Ojczyzny w czystości.

Zlecam wam pilno tę, co miałem, cnotę:
Szczerość w uczuciu, w objawie prostotę.

Brzękiem słów pięknych, gdy brak prawdy w treści,
Nie złagodzicie ciężkiej mej boleści.

Zwiecie mię dzisiaj słodkiem ojca mianem,
A czemże ono? — brzękiem jest rozwianem.

Ani mi ono chwałą lecz żałobą,
Bo w ciągłej waśni żyjecie ze sobą.

Brat u was bratu wadzi w oku solą,
Chociażście wszyscy zrównani niewolą.

Już od Stambułu echo wam nie niesie
Ostatnich moich dwóch słów: Kochajcie się.

Ta moją córką i ten moim synem,
Kto miłość Polski pełni w życiu czynem.

Miejcie wy litość nad bolesną matką,
Która w zwątpieniu już was błaga rzadko.

Nuże, precz gniewy! a nowe wam życie
Rozbłyśnie z wiarą w siebie — zobaczycie.

Wezwaliście mię: Kocham! com czuł, tom powiedział,
Pilnujcie więc, by zanikł między wami przedział —

O to was proszę dusze rodacze i bliźnie,
Abym i na Wawelu nie czuł się w obczyźnie.

Podsłuchał

K. U.

Czwarty Lipca.

Kiedy w Wenedów obóz przyniesiono
Królewską harfę, pieśni złoty zdrój,
Płomienną siłą wezbrało im łono,
Na nowe życie i na nowy bój.

A król oślepły w klęsk swoich koronie,
Co stał pod błyskiem piorunowych łun,
Z krzykiem wyciągnął drżące swoje dłonie
Do czarodziejskich złotej harfy strun.

I wznieśli czoła wodzowie boleśni,
I w zachwyceniu stanął cały lud...
On czuł i wierzył, że w ojczystej pieśni
Jest słowo życia, zmartwychwstania cud.

Polsko! Oto się wraca dzisiaj tobie,
Otrząsłszy czasu i tułactwa pleśń
Ta, która długo w cudzym spała grobie —
Królewska harfa, ludu twego pieśń.

Każda jej struna ogniem życia płonie,
Każda jej struna wiarą w życie drga...
Polsko! Wyciągnij okowane dłonie,
Oto ci wraca złota harfa twa!

Oto zaklęta moc twoja i siła,
Twoja nadzieja w przyszłość lepszych dni.
Oto się wielka otwarła mogiła,
Pieśń nieśmiertelna oto wraca ci.

O wznieś swe serce, z prochu podnieś głowę,
Niech wieszcze hasła skupią cały lud,
Przez pola życia smętne i jałowe
Duch dziś przechodzi, duch sprawuje cud.

Może dziś ślepi rany twe obaczą,
Może dziś głusi posłyszą twój jęk,
Może wyschnięte źrenice zapłaczą
Na Derwidowej harfy onej dźwięk.

Może osłabli dźwigną się z niemocy,
Może bezwładni odzyszczą swój ruch,
Może się z grobów podniosą prorocy,
Kiedy ich dotknie wielki słowa duch.

On to świt nowy, dzień nowy obwoła
Po całowiecznej, długiej nocy snach,
On grody twoje rozbudzi i sioła,
Co małodusznie w swych posnęły łzach.

On twoje ziemie i twoje dzielnice
W jeden dostroi wszechpotężny ton,
I jak w spiżową uderzy dzwonnicę,
I serc miljona rozkołysze dzwon.

On po twych miedzach rozszeleści grusze,
I skowronkowy łanem puści głos,
I zbudzi senną ludu twego duszę,
I w łąkach błyśnie ostrzem jasnych kos.

On to rozwichrzy puszcze starej Litwy,
I szumem pójdzie przez odwieczny bór,
I poczną dęby szeptać swe modlitwy,
I smętne sosny swój zawiodą chór.

Jak Wernyhory koń nieokiełznany,
Wichrem przeleci życia dreszcz i moc
Przez sine stepy, przez ciche kurhany,
I z bielejących kości strząśnie noc.

I brzękną pieśnią srebrne one liry,
Co sto lat senne drzemią w prochu już,
I siwych orłów odezwą się skwiry,
I step zakipi życiem wszerz i wzdłuż.

Duch, co się kiedyś pieśnią stał natchnioną,
Znowu się wróci w złote źródło swe,
W siłę narodu, w nadzieję wskrzeszoną,
W bicie serc bratnie, w uścisk, w okrzyk, w łzę.

To, co się w czary pól naszych odziało,
W srebrny głos Wilii, w fal Niemnowych szum,
Znów odda ziemi swe zaklęte ciało,
Znów się rozpłynie w echu naszych dum.

A to co wzięte było z skarbca ludu,
Słowo potężne, jak stworzenny wiew,
Tajemniczego znów się mocą trudu
W ciało narodu zamieni i krew.

Te żywe zdroje, co wskróś ziemi biły,
Nim je w błękity tchem swym podniósł wieszcz,
Znowu w podziemne powrócą się żyły,
Rzeźwiąc nam łany, jak majowy deszcz.

I nie zostanie jedna skra stracona,
Wzięta ze znicza narodowych wiar,
Ale płomieniem obejmie nam łona,
W stygnących sercach święty niecąc żar.

Jako jednego łańcucha ogniwa,
Duszę narodu i pieśniarza duch
W ogniu boleści jedna siła żywa
Razem zakuwa w wieczny życia ruch.

Jego my, bracia, i nasz on rodzony!
Te drogie prochy, to przyszłości siew,
To chleb łamany pomiędzy miljony,
Żyzność pól naszych, owoc naszych drzew.

Ołtarzem będzie grób ten dla narodu,
Modlitwą imię, pieśń jego i cześć....
Z mroków żywota, i z żywota chłodu
Myśl i uczucie tutaj będziem nieść.

I nie ostygnie, i nie spopieleje
Serce, co przy nim szukać będzie tchu,
I nieśmiertelne narodu nadzieje
Z martwych powstaną i ożyją tu.

Jak on powrócił na Ojczyzny łono
Z pielgrzymstwa swego i tułaczych dróg,
Tak i nam wróci wolność utraconą
Ludów wskrzesiciel i Pan królów — Bóg!

Marya Konopnicka.

DO DZIATEK.

Pójdźcie o dziatki — pójdźmy wszyscy razem
Za miasto — Ojciec nasz wraca —
Komu nie zadrży pierś — ten zimnym głazem,
W którym się serca krzty nikt nie domaca. —

Ojciec nasz wraca — który w wzniosłej Odzie
Podał nam skrzydła, co wznoszą ku niebu —
Dziś prochem wraca do ciebie narodzie,
Spragnion na ziemi ojczystej pogrzebu.

Ten, na którego pieśniach nasze matki
Uczyły nas czuć i myśleć i kochać —
Wraca — więc chodźmy go powitać dziatki,
Cieszyć się z szczęścia i od żalu szlochać.

Mury Krakowa drżą od dzwonów bicia,
Jakby się serca tłukły wśród kamieni, —
Kto się nie wzruszy dziś — to trup bez życia,
Kto nie zapłacze dziś — niech się rumieni.

Niech wam nie będzie wstyd tej łzy wylanej
U grobu wieszcza, co wznosi i wzrusza
Naród, w niewoli okuty kajdany —
Bo w łzach tych, jak stal, hartuje się dusza.

Więc chodźcie dziatki — chodźmy wszyscy społem
Płakać i cieszyć się na tym pogrzebie,
Że na Wawelu, pod królów kościołem,
Króla pieśniarzy mamy już — u siebie.

Niech na ojczystej ziemi cicho zaśnie,
Za swoją miłość dla nas, za swą pracę,
Niech go nie budzą nasze spory, waśnie,
Et requiescat pośród nas *in pace.*

M. Bałucki.

O!. ILE CIĘ TRZEBA CENIĆ, TEN TYLKO SIĘ DOWIE, KTO CIĘ UTRACIŁ.

Ballady_Romanse_Grażyna_Dziady_Do Lelewela_Sonety_Wallenrod_P. Tadeusz_Kurs Literatury Słowiańskiey.

Dar Rossian w Moskwie 1829

Dar Ziomków w Paryżu 1840.

Przed złożeniem do trumny
Adam Mickiewicz
zgasł w Carogrodzie 26 Listop. 1855. Pogrzebany
w Montmorency 21 Stycz. 1857.

1845.

ZACNEY I NIEODRODNEY MŁODZIEŻY NASZEY POŚWIĘCA ZIOMEK ANTO: OLESZCZYŃSKI. 1861.

Młodości! ty nad poziomy Ludzkości całe ogromy
Wylatuy, a okiem słońca Pszenikay z końca do końca.

Odbito w Lit. A. Pruszyńskiego w Krakowie.

Fotoglit. R. Zadrazil Kraków.

MICKIEWICZ PRZED ZŁOŻENIEM DO TRUMNY ZE SZTYCHU OLESZCZYŃSKIEGO.

DOM W KONSTANTYNOPOLU W KTÓRYM UMARŁ MICKIEWICZ.

Ty, co jak olbrzym przerosłeś sławą
Współczesnych wieszczów plejady,
I myśl, jak przyszłą sterować nawą
Do ciebie biegła na zwiady;

Pozaświatową Twą aureolą
Rozpromieniając umysły,
Po walce życia z przekorną dolą,
Dziś stajesz nad brzegiem Wisły.

Smutek i radość z wyroków losu
Ogarnia w tej chwili Kraków:
Bo nie usłyszym już Twego głosu —
Lecz spoczniesz pośród rodaków.

Duch Twój, cokolwiek odtąd się zdarzy,
Do zgody zwróci nas celu;
A milionów serca na straży
Stać będą u stóp Wawelu.

Antoni Kłobukowski.

..... Jak od Homera wyszła cała cywilizacya grecka, tak u nas całe życie umysłowe XIX-go wieku, wszystko co się zrobiło lub robi na polu literatury i sztuki, od Mickiewicza się wywodzi. »On był dla ludzi mego pokolenia i miodem i mlekiem i żółcią i krwią duchową, my wszyscy z niego« — napisał pod świeżem wrażeniem jego zgonu inny znakomity również poeta, a słowa jego za nim już druga generacya powtarzać musi. Zbyt znane to są rzeczy, ażeby tu jeszcze mówić o wpływie Mickiewicza na literaturę, ale i sztuka nasza, tak świetnie w ostatnich czasach się rozwijająca, jeżeli weźmiemy na uwagę jej stronę twórczą czyli poetyczną, czyż nie jego także musi uznać za swojego ojca duchowego? Mnie się zdaje, że tak. Któż to inny, jeźli nie autor Wallenroda i Grażyny nauczył naszych artystów odtwarzać posągowe, w żelazo zakute postacie rycerskiej przeszłości?... czyli nie ten, co napisał »Pana Tadeusza«, otworzył ich oczy na to sielskie życie naszych ziemian, na te serdeczne, miłością swej ziemi i staropolskim humorem rozpogodzone postacie?.... albo czy takiego naprzykład Grottgera na Dantejską pielgrzymkę po piekle narodowych cierpień nie popchnął znowu on, autor »Trzeciej części Dziadów«?...

Takiego geniuszu, jaki on miał, nie posiadł już żaden z ludzi naszego wieku. Ale czem on także wszystkich przewyższył, to wielkością serca i umysłu, szlachetnością charakteru. Zdawałoby się, że życie jego całe, od kolebki do zgonu, było tylko ciągłem i nieprzerwanem wznoszeniem się od ziemi do nieba. Tą tylko jedną, prostą i świętą drogą on szedł, jak strzała rzucona z łuku, nie zbaczając ani na chwilę na te ścieżki ziemskie, na które nas nęcą drobne namiętności, egoizm i próżność.

My za to wszystko, za te brylanty geniuszu, któremi nas obsypał, za ten budujący przykład, który po sobie zostawił, co mu dać możemy?...

Naprawdę nic; — niczego on już od nas nie potrzebuje, przeszedłszy w wieczysty spoczynek duchów i zapewniwszy sobie na ziemi sławę, której mu ani czas, ani najpotężniejsza złość ludzka odebrać nie zdołają. Jednem tylko moglibyśmy ucieszyć jego ducha i oddać najgłębszą cześć jego pamięci, oto gdybyśmy chcieli trzymać się drogi, którą on nam pokazał, starali się kochać Ojczyznę tak, jak on ją kochał, i tak czyste i szlachetne mieli serca, jak to, które w jego piersiach biło. Nauczycieli narodów czci się najlepiej wtedy, kiedy się ich nauki zachowuje i wypełnia.

Jedną z oznak naszej wdzięczności ma być także posąg, który naród mu stawia. Przykra to jest obecnie sprawa i smutno o niej mówić. Tak podniosłe, tak szczere młodzieńcze uczucie dało jej początek, a następnie małoduszność i stronniczość tak bardzo ją zamąciły. Niestety! nie znalazł się dość potężny talent (o to już pewnie ludzi obwiniać nie można), któryby wielkości zadania godnie odpowiedział, a co gorsza posąg wieszcza chciano zepchnąć z wielkiego światła w kąt, jakby jaką prowincyonalną znakomitość. Miejmy nadzieję, że samowolny ten zamach na narodowy kult poety się nie uda, i że zwycięży prawda, nie zręcznie ukute argumenta sofisteryi.

Tymczasem pocieszajmy się tem, że choć jedną część obowiązku względem wielkiego męża szczęśliwie zdołaliśmy wypełnić. Spiżowy głos Zygmunta zwiastuje właśnie tę radosną nowinę, że kości Mickiewicza idą spocząć w grobach królewskich na Wawelu. Mamy tam już tyle naszych chwał, prawie wszystkich drogich nam z przeszłości: i Zygmuntów tak wylanych sercem dla Polski, i dzielnego a strasznego wrogom Batorego, i bohaterskiego obrońcę Wiednia, i tych wreszcie co z ostatecznej ruiny i zgliszczów Rzeczypospolitej wyratowali nam honor narodu: Kościuszkę i księcia Józefa. Do tego grona dołączamy dzisiaj największego w naszym wieku człowieka w Polsce, królom i bohaterom miecza dodajemy do towarzystwa mocarza myśli, ażeby w naszym Panteonie nie brakowało jednego z półbogów.... Niedaleko trumny z napisem: Kościuszko, stawiamy trumnę z napisem: Mickiewicz — tak, jak tam daleko, na wschodniej granicy stały niegdyś obok siebie kolebki tych dwóch ludzi....

Te dwie kolebki tam, te dwie trumny tutaj, to dwie narodowe strażnice na kresach, to dwa słupy graniczne pokazujące, że zarówno tam, gdzie ujrzeli światło dzienne, jak i tutaj, gdzie ich grób, jest ojczyzna Mickiewicza i Kościuszki....

Adam Bełcikowski.

Do Albumu pamiątkowego pogrzebu Mickiewicza.

Komuż to dzisiaj naród pokłon składa?
Czyje uwieńczyć chce skronie?
W czyją cześć dzisiaj, jak niegdyś Hellada,
Kraj nasz zachwytami płonie?

Choć już go ojców dłonie pochowały,
Od niego nic nas nie dzieli.
Nic, póki natchnień jego ideały
W nas nie utracą czcicieli.

Hołd Ci Adamie! Lecz nie słów psalmami
Naród Twe imię niech święci!
Myśli Twe, wieszczu, niechaj będą z nami,
Żyj w naszych czynów pamięci!

Edmund Krzymuski.

W Krakowie d. 26 czerwca 1890.

Tchnął twórca *Pana Tadeusza* i całą przeszłość naszą barwnie nam odsłonił; bodajby złożony na Wawelu raz jeszcze westchnął i pochłonął wszystko co naród nasz — tak w rozbiciu potrzebujący jedności — może dziś rozdzielać i wadzić.

Józef Rostafiński.

Partya u Księdza Biskupa.

W wielkiej i uroczystej chwili, gdy mamy złożyć święte prochy na Wawelu, gdy cały naród w nadzwyczaj poważnym i wzniosłym jest nastroju, żądacie, żebym napisał parę wierszy o Mickiewiczu. Trudne to żadanie. Łatwiej parę tomów, niż parę wierszy, jeśli się nie jest Krasińskim, który powiedział tak wiele w jednem krótkiem zdaniu: »On był dla nas wszystkiem, my z niego wszyscy«. Pozwólcie zatem, że zamiast urwanego zdania, albo dorywczego szkicu literackiego przedstawię następujący obrazek z życia, nakreślony wiernie i krótko podług opowiadania jednego z najbliższych przyjaciół.

»Zazdrościłem zawsze tym, którzy mieli szczęście oglądać słodkie oblicze największego z wieszczów i całemi godzinami słuchałem, a raczej piłem opowiadanie tych, co go znali dokładnie i w bliskiem z nim byli zetknięciu, jak ś. p. A. E. Odyniec, Ignacy Domeyko, Leonard Rettel, malarz Postępski (w Rzymie), W. Kalinka i inni. Później pragnąłem gorąco zobaczyć przynajmniej które z dzieci wieszcza. Pragnienie to spełniło się nareszcie.

Przed kilku laty wieczorem przychodzi służący i powiada: X. Biskup (nie śmiem wymienić, ale domyślcie się) prosi na partyjkę, prosi, żeby pan przyszedł koniecznie. (U księdza Biskupa grywało się whista bez pieniędzy.)

Idę i zastaję księdza Biskupa, siedzącego już przy stoliku z dwiema paniami. Wstaje i przedstawiwszy mnie w sposób najłaskawszy dodaje: Pani Marya Gorecka, Pani X. Serce zaczęło mi bić gwałtownie i nie mogłem słowa przemówić. Więc to ona, ta ukochana, którą Adam na rękach kołysał, z którą bawił się leżąc na podłodze, której zdejmował trzewiczki, gdy na spacerze piasek do nich się dostał!

Więc to ona, w której kochał się sędziwy Niemcewicz, którą pieścił Bohdan Zaleski!

Stałem zmięszany i wzruszony w najwyższym stopniu, a tu ksiądz Biskup mówi: »No nie traćmy czasu, proszę siadać. Pan gra z panią Gorecką.«

Nie wiem jak rozdałem karty, ale to wiem, że już potem nic nie widziałem oprócz niej, nic nie uważałem, wpatrzony w tę przedziwną postać przypominającą ojca rysami twarzy, zwłaszcza jak je odtworzył malarz Postępski.

— Ależ to Pan dzisiaj bałamuci i nic nie uważa — przemówił ksiądz Biskup. Spojrzałem na niego błagalnie. Uśmiechnął się i dodał: »Rozumiem:

»Nie dziw, żem dzisiaj toczył mniej szczęśliwe boje.
Tyś patrzała w warcaby, a ja w oczy Twoje.«

Ksiądz Biskup miał lat ośmdziesiąt.« ....

W Krakowie d. 24 czerwca 1890.

Hugo Zathey.

BÓG MIŁOŚCIĄ!

Bóg Miłością.... a Polska taka taka biedna,
I taka opuszczona, taka sama jedna,
Bezsilna i sterana w długiej poniewierce,
Że dosyć spojrzeć na nią, a kraje się serce.

O! niech się serce kraje, i łzy z oczu płyną
Nad każdym wiekiem, rokiem, i dniem i godziną,
W których grzechy praojców, mnożąc się nad miarę,
Taką z miłosnej ręki ściągnęły nam karę.

O! niech łzy z oczu płyną i serce się kraje,
Bo łzy i żal to skarby, które Pan Bóg daje,
Ażali je za nasze winy nie oddamy.

Lecz serce nasze dotąd winy nie uznaje,
I skarżąc się na Boga, o Boga nie dbamy,
Bóg Miłością!.... my tylko Boga nie kochamy.

X. Eustachy Skrochowski.

Wśród narodów europejskich objawia się od początku bieżącego stulecia ruch unifikacyjny. Wielka monarchia Napoleona I nie była niczem innem, jak zjednoczeniem romańskich narodów pod berłem nowożytnego Cezara; Niemcy po długich usiłowaniach zlały się w jeden wielki organizm państwowy, a od czasu do czasu słyszymy o unii skandynawskiej i iberyjskiej. Najpóźniej stosunkowo zaczęli pracować w tym kierunku Słowianie, jako najmłodsza gałąź narodów europejskich. Tak jak wszędzie, tak i u nich wyszła inicyatywa zjednoczenia od najsilniejszego. Pierwszych objawów panslawizmu szukać trzeba właściwie w Rosyi i Rosya jest przyczyną, że idea ta dotychczas tak nielicznych wśród Słowian znalazła zwolenników. Rosya bowiem nietylko dlatego nie mogła wywierać siły atrakcyjnej na inne narody słowiańskie, że była i jest państwem despotycznem, ale przedewszystkiem z tego powodu, że wzrosła ona i rozwinęła się wśród wpływów kultury, w głowę przeciwnej zachodnio-europejskiej cywilizacyi. Były wprawdzie i gdzieindziej podobne różnice: w Niemczech katolicyzm zwodził srogie walki z protestantyzmem, gdy jednak, pominąwszy dogmatyczne różnice, oba na wspólnym wyrosły gruncie, antagonizm ten musiał z biegiem czasu ustąpić miejsca wzajemnej tolerancyi. Słowiańszczyzna, ulegająca dwom prądom cywilizacyjnym, z których jeden jest martwy, tak jak martwym organizmem było państwo bizantyńskie na 400 lat przed swoim upadkiem, znajduje się w położeniu o wiele nieszczęśliwszem. Pozornie przyroda nawet zdaje się sprzyjać idei panslawistycznej. Bo gdy Francyę od Hiszpanii i Włoch oddzielają wysokie pasma górskie, rozległe płaszczyzny wschodniej Europy nie stawiają silnej zapory zjednoczeniu słowiańskiego szczepu, a rzeki zbliżenie się takie raczej ułatwiają. A jednak mimo to idea panslawistyczna tak długo nie może liczyć na powodzenie, jak długo duchowe życie narodów słowiańskich dwoma odrębnemi będzie płynąć korytami. Intuicyjnie niejako pojęła to Polska, pracując od początków XV w. nad zaprowadzeniem unii kościelnej i dlatego śmiało nazwać można unię brzeską w r. 1596 wielkiem dziełem słowiańskiem. Przypuszczamy, że twórcy tego wiekopomnego aktu sami nie zdawali sobie sprawy z doniosłości politycznej tego zjednoczenia dwóch wyznań, przypuszczenie to jednak nie zmniejsza w niczem ich zasługi, tak jak przypadkowe do pewnego stopnia odkrycie Ameryki nie ujmuje sławy genialnemu Genueńczykowi.

August Sokołowski.

Mickiewicz jest nietylko jednym z największych ludzi, jakich kraj nasz wydał, lecz zarazem z najbardziej przez ogół ukochanych. Dlatego, w wyborze miejsca na jego pomnik, nie mogą być brane w rachubę jedynie względy akademickie. Postawienie pomnika nie w rynku krakowskim, ale na uboczu, byłoby dowodem zupełnego lekceważenia woli i uczuć ogółu.

Henryk Sienkiewicz.

Umarłej mocy i umarłej sławy
Ziemio, posępna, smutna i cmentarna,
Ziemio, coś piła tyle łez i krwi,
Że każdy kwiat twój rosnąć winien łzawy
I krwią nasiąkać winny w tobie ziarna:
Słuchaj — spiżowy głos dzwonów twych brzmi.

* * *

Słuchaj — w tych dzwonach tak bolesne dźwięki,
Choć upragnionym, przybyłym zdaleka
Prochom na chwałę biją i na cześć,
Jakby w chor jeden zlane wszystkie jęki
Pierś twych milionów szarpiące od wieka,
Prochom tym w głuchą trumnę chciały nieść.

* * *

Słyszysz to granie prochu garści cenna,
Ty duchowego ruino ogromu?
Słyszysz? Rozumiesz treść spiżowych słów?
Głoszą'ć, że dola ziemi nieodmienna,
Żeś przybył mieszkać w chwiejącym się domu —
Jakim żegnałeś go żyw... witasz znów.

* * *

O! Gdyby kiedyś w tę ziemię, jak do niej
Ty, prochu, wracasz, życie powróciło,
A nieśmiertelne, jako duch był twój...
Ha! każda dumna skroń wstydem się płoni
I żadne usta nad twoją mogiłą
Nie mogą śmiało krzyknąć: Prochu! stój!

* * *

Stój i dokoła powiedź z trumny wzrokiem,
Patrz na tę ziemię, bo wita cię z dali
Czystą czułości i wesela łzą...
Ach nie niestety! Z płynących potokiem
Łez tych, niejedna źrenice tak pali,
Jak łza Chrystusa pomięszana z krwią.

* * *

Cóż, choćbyś z trumny powiódł dookoła
Oczyma wielkiej przepełnemi duszy,
O stu słońc blasku, mocy gromów stu?!
Czyż wzrok twój wiele rozpłomienić zdoła,
Wiele zbuduje a wiele rozkruszy,
I wielu zmusi wstać z gnuśnego snu?

* * *

Ha nie zaiste! Dosyć było złudy,
Dosyć ślepoty, dosyć czczych upojeń —
Przed nagą prawdą pierzchnął marzeń cud!
Harde się tylko dźwignąć mogą ludy,
Ludy bez trwogi, bez próżnych urojeń,
A czyliż taki ujrzysz wkoło lud?...

* * *

Więc nie patrz prochu — zstąp w ciemne sklepienie,
Bo w twoim wzroku palącym zabłyśnie
Orła, co gardzi płazem, srogi gniew!
Nie patrz, bo zmiażdży nas twoje spojrzenie.
Bo ono w twarz nam zapytanie ciśnie:
»Czy w żyłach waszych jeszcze tętni krew?!«

* * *

Cenna ty garści prochu, zstąp w podziemie,
Na długie lata tam o nas zapomnij
W niezamąconym spoczywając śnie;
Aż ci zakrzyknie kiedyś chrobre plemię:
«Oto jesteśmy mocni i niezłomni,
Jak myśli twoje.... śmiało budzim cię!...»

Kazimierz Tetmajer

Fundament i szczyt, punkt wyjścia i punkt dojścia są to momenta najtrwalsze. Droga, którą się od pierwszego do drugiego dochodzi w całym swoim przebiegu zaciera się prędko. Ze starych zamków na szczytach gór zostały tylko ruiny podstaw i wieżyc: budynki same poszły w proch. W świecie moralnym jest toż samo. Zasady pierwsze, nabytki umysłowe dzieciństwa i młodości, również jak rezultaty ich ostateczne, które człowiek szczęśliwy jako owoc życia wydaje, są jedynie znaczące. Wszystko pośrednie ginie w zapomnienia fali, niespostrzeżone i prawie bezwiedne..

Maryan Sokołowski.

NA SARKOFAG.

Tego co w pieśni złożył narodowe bóle,
Naród, władcę poezyi, składa między króle.
Dziecię Polski, Tyś Polsce niósł serce w ofierze,
Dziś Kraków, serce Polski, Twych popiołów strzeże.

E.

Z „Poglądów językoznawczych A. Mickiewicza".

.....Powiedziano się od Boppa, że do rodziny języków indo-europejskich należy i starosłowieński i litewski, a przekonano się na podstawie badań Grimmów (o których wyraża się Mickiewicz, że »przyniosły cenne odkrycie dla giermanizmu«), w jakim to stosunku zostają języki giermańskie do słowiańsko-litewskich; ale na szczegółowe zbadanie języków słowiańskich, pomimo prac Dobrowskiego i Szafarzyka czekano jeszcze: August Schleicher i Fr. Miklosich zawód swój naukowy dopiero rozpoczynali. Wtedy to Mickiewicz zwraca uwagę na wielką wartość języków słowiańskich dla badań porównawczych: »Język słowiański (mówi w *Kursach lit. słow.* I, 51) tak dawny jak Indyan (recte: Indów) i Giermanów, żyje dziś jeszcze w ustach 80 milionów ludzi«, i przez swoją starożytność i rozmaitość »dostarczyłby nierównie większych skarbów«, niż inne jemu pokrewne. Bo oto jakie on posiada przymioty: »Język ten nadewszystko jest jednorodny, nie cierpi nic obcego. Napadały weń cudzoziemskie wyrazy i utonęły, ale żaden nie może być użyty nie tracąc charakteru cudzoziemczyzny«. A oprócz tej potężnej siły asymilacyjnej ma ten język dziwnie przejrzystą budowę, jaka bez wyjątku wszystkich językoznawców zadziwia. Rozpatrując którekolwiek słowo swojskie »od pnia aż do najdalszych pochodzeń«, widzi się wszędzie »związek z całością logiczną i gramatyczną języka. Każde takie słowo przez różne modyfikacye prowadzi równie w czasy najdawniejsze, jak do dni najnowszych«. Pomijając niedokładność w nazwaniu języków słowiańskich — dyalektami (por. *K. l. sł.* I, 5), a tylko wszystkich razem wziętych językiem słowiańskim, uznać trzeba w poglądzie powyższym intuicyjną bystrość Mickiewicza w ocenieniu wartości języków słowiańskich.

Ale więcej nad to zadziwiają słowa w tej samej lekcyi dnia 19. Stycznia 1841 r. wypowiedziane: »Chcąc tu — tj. w językach słowiańskich — dośledzić jakiego źródłosłowu, nie trzeba porównywać liter martwych, ale można badać żywą mowę, widzieć jej ruchome oblicze, czytać niejako w jej wzroku«, Znaczy to innemi słowy ni mniej ni więcej jak tylko tyle, że w badaniach językowych nie wystarcza znajomość języka piśmiennego, przekazanego w dziełach literatury, ale niezbędna jest znajomość mowy żywej (narzeczy i gwar) we wszystkich życia objawach, i znajomość warunków tego życia; — a właśnie takie zapatrywanie, jest dzisiaj jednem z praw metodyki językoznawczej. Kiedy Mickiewicz to zdanie wygłaszał, panowała w lingwistyce zasada, że tylko najstarsze języki zachowane w dziełach mają formy prawidłowe, nowsze zaś od nich pochodzące, ulegając mniej lub więcej skażeniu, odbiegły od pierwotnego ideału. Ztądto pochodziło dążenie do »rekonstrukcyi« języka pierwotnego i wyprowadzenie z niego prawideł dla języków żyjących obecnie. W lat 30 po Mickiewiczu wskutek rozwoju fizyologii i psychologii nastąpiła zupełna zmiana w metodzie badań języka: młodzi badacze — w myśl słów Mickiewicza — zwrócili się przeważnie do teraźniejszości, do języka żywego, aby poznawszy go dokładnie, tem łatwiej mogli wnioskować o przeszłem jego życiu. »Postawiliśmy sobie — mówi H. Paul w pomnikowem dziele *Principien der Sprachgeschichte* — jako prawo tę zasadę, że pojęcia o przemianach językowych tworzyć sobie należy na podstawie spostrzeżeń, jaki czynić możemy na jawnym historycznym rozwoju języka, i że dopiero z tych spostrzeżeń możemy wyciągać wnioski co do pierwotnych dziejów języka«. I oto naukowe, ścisłe ujęcie w prawo metodyczne gienialnej myśli Mickiewicza, wypowiedzianej mimochodem w prelekcyach literackich.....

Roman Zawiliński.

Należący do tak zwanej literackiej drużyny, już wielcy lub jeszcze mali, którzy dopiero rozpoczynają pracę literacką na pożytek społeczeństwa — nie powinni, sądzę, zapominać, iż genialny Adam w czasach gdy już był większym od współczesnych mu polskich literatów, nie mógł jeszcze tyle zarobić piórem, aby wystarczało na wyżywienie rodziny — i zastawiać musiał koperty zegarka. W niewesołych warunkach bytu większości piszących u nas, powinno to być jaką taką pociechą.

Antoni Kleczkowski.

O monografii Mickiewicza.

Literacka drużyna, uczciwie, z miłością i zapałem zajmuje się Mickiewiczem. Długi byłby katalog nazwisk pisarzy, którzy nad Mickiewiczem większe lub mniejsze czynili studya, albo materyały zbierali. Przeszło siedmdziesiąt piór złożyło się dotąd na wyjaśnienie i dzieł i życia poety, a jednak mijają lat dziesiątki i pierwszy poeta polski niema jeszcze literackiego pomnika; może nawet nierychło zejdzie ów dzień, w którym się pełna, godna poety monografia ukaże. Zadanie trudne, a wielkie. Nie dosyć podać kronikę życia, nie dosyć ułożyć komentarz wyjaśniający estetyczną wartość utworów. Trzeba zajrzeć w głąb duszy, poznać te procesy psychiczne, z których wyrósł nietylko poeta ale i człowiek, bo nietylko poetę ale i człowieka naród uczcił, ukochał i hetmanem swego ducha mianował. Nie chodzi o to, aby się wdzierać w tajniki domowego życia, aby natrętnem okiem sięgać za kotarę, osłaniającą go w rodzinnem zaciszu, ale by poznać i ocenić go w chwili, gdy pisze lub działa na rzecz narodu.

Najwyższym, najwymowniejszym wyrazem uczuć naszych, dążeń, stosunków, punktem kulminacyjnym polotu ducha narodowego stał się Mickiewicz. I pisma jego i życie samo są streszczeniem tego, co naród czuł i czem żył. »Jestem milion«, bo w duchu poety zamieszkał duch narodu całego i dlatego to taki on wielki, tak szeroko rozparty w miłości narodu, w dziejach jego porozbiorowych. Więc niełatwo o monografię jego działania, jego siły, jego wpływu, i tego, co nam się w Mickiewiczu zboczeniem z dróg jasnych wydaje.

Do tej monografii jest obfity materyał przez siedmdziesięciu pracowników zebrany; wyrosną z niego mury budowli i na kapitele starczy już szlachetnego kamienia, ale podwalin wpierw trzeba. Podwaliną będzie historya umysłowego rozwoju i społeczno-politycznych stosunków Europy w tych czasach, gdy Mickiewicz wyrastał — i w tych, gdy w historyę rzucił głos swój i czyn. Przedewszystkiem zrozumieć, ocenić, osądzić musimy wszelkie narodu drgania konwulsyjne przed powstaniem listopadowem; boleści narodu, obłędy, choroby w czasach emigracyi i kłótnie emigracyjne. Nastrój umysłowy całej Europy zachodniej w czasach, gdy pojawiali się tacy, jak Saint-Simon, Fourier, Robert Owen, Lamennais, Chatel, Schelling, Michelet, Quinet, a do tego nasz Hoene-Wroński. Kalejdoskop prawdziwy barw myśli, marzeń, uniesień, dziwactw, kałkułu, idei i aberacyi. Latarnia czarnoksięzka filozofów, historyków, reformatorów. Wyjaśnioną też być musi dokładnie sprawa Towiańskiego, dziś jeszcze nie do tyla jasna, by wyrozumieć w czem miała siłę magnesu dla takiego geniuszu.

Jak w zaklętem kole stwarzają ludzie atmosferę duchową, którą duchem czasu zowiemy, a ten duch nowe płodzi generacye. Niepodobna malować Mickiewicza bez tła, niepodobna wyrwać go z historyi i po za nią postawić. A nie dość tu historyi zamkniętej miedzami naszej ziemi; za tło służyć musi historya cywilizacyi całego stulecia. Portret nie wystarcza, potrzeba obrazu. Portret Kościuszki da nam poznać osobę; obraz Matejki »Pod Racławicami« daje nam poznać człowieka. Dotąd, z prac o Mickiewiczu literackich poznajemy osobę, jak z portretu poznajemy poetę — ale nie poznaliśmy człowieka, wieszcza, hetmana duchowego narodu. Czy prędko znajdzie się w literaturze Matejko, coby dał Mickiewicza nie portret, lecz obraz? »Farysa Farys niech wytłómaczy« — a czy ten Farys urodził się, rośnie?

Dodajmyż jeszcze, że Mickiewicz mało się wynurzał, że o sobie nie rad mówił i pisał; że do wnętrza jego duszy nie łatwo się dostać, a uznamy w tem jeszcze jedną przyczynę, która sprawiła, że skończonej, pomnikowej monografii nie łatwo dokonać. Sposobią się robotnicy coraz inni, mnożą się ich zastępy z dniem każdym. Towarzystwo imienia Mickiewicza pracuje wytrwale, mimo, że społeczeństwo nasze nie zbliża się do niego, nie popiera go, jak tego obowiązek narodowy wymaga. Prace historyczne mnożą się, idą w głąb historyi, zbliżają się ku tej epoce, której punktem środkowym stał się Mickiewicz. Może w ślad za spiżowym, powstanie pomnik literacki!

Czesław Pieniążek.

Przyszłości świt.

O święty dniu! Z dalekiej Franków ziemi,
Wróciły nam tułacza-wieszcza zwłoki —
I spoczną już na wieki między swemi —
Znajdując grób przestrony i szeroki,
Bo ile serc, on w każdem ma schronienie,
I każda pierś w swej głębi go pochowa,
By znaleść w nim do wzniosłych dzieł natchnienie,
Które siał wieszcz przez pieśni swoich słowa!

W grobowym śnie — w Wawelskiej krypty mroku,
Utulą się Polakom drogie szczątki —
I rzewna łza zabłyśnie w każdem oku,
Na widok tej serdecznej nam pamiątki,
O pójdźmy tam i na tej trumny łonie,
Jak bracia dziś — jak jednej Polski dzieci
U świętych zwłok połączmy nasze dłonie,
Niech odtąd nam swobody jutrznia świeci —

Niech ten co lud nawiedzał swoim duchem,
Do pracy dziś nam wspólnej doda siły,
Niech serca nam zespoli jak łańcuchem,
By zgodne wraz dla Polski tylko biły,
By bratnia dłoń wspierała pracę braci,
By cały lud pracował dla Ojczyzny,
Z ufnością tą że, Bóg za trud zapłaci
I szczęście da za walkę krew, i blizny.
. . . . . .

Włodzimierz Lewicki.

Do charakterystyki wieszcza Adama!

Czuję się w obowiązku dodać do twardego żywota naszego Adama tę wiadomość, jaką słyszałem w Paryżu od Józefa Zalewskiego, litwina, filozofa deisty, (który przed zgonem przyjął Sakrament z rąk moich i umarł po katolicku) sparaliżowanego w »Maison Santée,« w parafii św. Bernarda zamieszkałego:

»Nasz Adam z ks. Kajsiewiczem udał się do hierarchii Arcy»biskupa Affre'a i jako wierny syn kościoła zrobił »Credo« katoli»ckie w Jego obecności i poddał się pod posłuszeństwo Arcypa»sterza.«

»Monseigneur Affre przemówił do Adama z urzędu, okazał ra»dość wielką z Jego przybycia i winszował Mu za Jego energię i po»wrót do kościoła katolickiego«.

Mr. l'abbeé Taillandré, proboszcz parafii św. Bernarda, w której byłem przez siedm lat czynnym kapłanem, mówił mi szeroko o katolicyzmie ś. p. Adama Mickiewicza i opowiadał o znalezieniu się Adama u ks. Arcybiskupa Affre'a — a ks. Zygmunt Golian w Krakowie u PP. Wizytek podczas nabożeństwa za duszę ś. p. Kajsiewicza z ambony potwierdził powyższą wiadomość Zaleskiego i proboszcza Taillandré'go. że Nasz Adam tak silnie odczuł walkę bratnią i krew rozlaną na bulwarach paryskich w r. 1848, że zaraz z wiedzą ks. Kajsiewicza udał się wprost uniesiony bólem serca i uczuciem ludzkości do Arcybiskupa Affre'a i z taką siłą i energią rzekł do niego: »Arcypasterzu! Słuchałem Cię z pokorą jako owieczka pa»sterza, kiedym robił »Credo« — dziś słuchaj pasterzu twej owieczki: »krew bratnia na barykadach się leje — idź w imię Boże i godź »braci, a spełnisz twój święty obowiązek«.

Arcybiskup Affre nieco zadumał się i odpowiedział wieszczowi naszemu Adamowi: »Słucham Cię i jestem posłuszny wieszczowi »polskiemu — idę z krzyżem w ręku pomiędzy wzburzone umysły »i namiętności«.

Ubrał się w szaty kościelne i w tej chwili stanął na barykadach podnosząc krzyż i głos w górę -- wtem kula francuska przeszyła jego piersi i padł nieżywy. — Paryżanie z wielką czcią wymawiają jego nazwisko i ja sam mieszkałem na ulicy Affre'a.

Ks. Adam Słotwiński,
pijar.

Z nieznanych poezyj Jana Czeczota
najserdeczniejszego przyjaciela i kolegi szkolnego
ADAMA MICKIEWICZA *)

MOJE ŻYCZENIE.
(Sonet).

Dziewico! tobie równa róża w moim ręku,
Młodziuchna jeszcze trochę — czekam na nią jeszcze.
I ją w ręku, jak ciebie w myślach moich pieszczę
I składam u stóp twoich o bogini wdzięku!

Dziewico! Lutni mojej raczysz słuchać dźwięku,
I te coś sama we mnie pienia wlała wieszcze,
Dla ciebie na ołtarzu pamięci umieszczę —
Może kwiatek jej godny znajdę w twoim ręku.

Róża więc i poezya życzeń moich słucha,
Lecz ta co im podobna i z wdzięku i z ducha,
Ach nie wiem czy być zechce mym chęciom powolna...

Gdyby ołtarz miłości ta róża zdobiła,
Gdyby ta poezya w życiu mem ożyła,
Jestli-że wyższą rozkosz pojąć dusza zdolna?....

DO GOŁĄBKA.

O, jak szczęśliwy, kto marzyć umie,
I dobrze rzeczy wywróży
Precz mi rozumie — zimny rozumie,
Twa władza zawsze mnie nuży.

Z Grekami wolę za ptaka lotem
Myśli me puszczać wysoko.
Co ze mną będzie dzisiaj i potem
Rozum nie przejrzy ni oko.

Gołąbku biały, gościu mój drogi,
Na dobre wróżby tłumaczę,
Do mej najmilszej wrócę niebogi
Zdrową, wesołą zobaczę...

Leć gołąbku gdzie przyjaciel drogi
W ciemnym zamknięty tarasie
Spraw jemu moment, jako mnie drogi
Niech lżej odetchnie w tym czasie!...*)

Jan Czeczot.

*) Utworów Czeczota łaskawie nam udzielił p. J. H. Rychter. Autografy znajdują się w posiadaniu p. Kobylińskiego obywatela w nowogródzkiem. (Pr. red.)

*) Rok 1823, pamiętny w dziejach uniwersytetu wileńskiego rozwiązaniem Tow. Filaretów i uwięzieniem wielu członków, zostawił trwałe ślady w »Dziadach« Mickiewicza w innych utworach poetycznych tego czasu, do którego również odnieść należy powyższy wiersz Czeczota

BODAJBY!

Jest legenda — tak wzniosła, że już prawie święta,
O ptaku, co pierś własną w boleści rozdziera
I gdy z niej krew serdeczna spłynie — on umiera
Szczęśliwy — bo krwią serca nakarmił — pisklęta....

Życie Adama tenże wzniosły obraz mieści:
I On pierś swą rozdzierał, aby z swego łona
Toczyć krew — pieśń żywotną, choć pełną boleści....
I umarł — a nas żywi pieśń Jego natchniona!....

Czcijmyż Go!... Czcijmy czynem płodnym, a nie słowem!
I gdy dziś pod królewskiem sklepieniem grobowem
Króla naszych poetów złożą święte prochy —

Bodajby, patrząc na nas, on się nie zasmucił,
Nie westchnął: «Potożem ja obczyznę porzucił,
By spocząć nie na Matki łonie, lecz — macochy?!...

Kraków, 26 czerwca 1890. *L. Kozłowski.*

AKT ZEJŚCIA.

CHANCELLERIE
DE L'AMBASSADE DE FRANCE
près la
Porte Ottomane.

Extrait du registre des actes de l'état civil.

ACTE DE DÉCÈS DE ADAM MICKIEWICZ.

Du vingt-septième jour du mois de Novembre mil-huit-cent-cinquante-cinq, à dix heures du matin, acte de décès du sieur Mickiewicz (Adam), ancien professeur au Collège de France, bibliothécaire de l'Arsenal, demeurant à Paris, rue de Sully, Nr 1, de passage à Constantinople, y décédé hier, à neuf heures moins un quart du soir, âgé de cinquante-cinq ans environ, natif de Nowogrodek, province de Wilna (Lithuanie). Sur la declaration à nous faite par le sieur Drozdowski (Stanislas), docteur en médecine, demeurant à Galata les Constantinople, natif de Wilna (Lithuanie), âgé de quarante-cinq ans. Et par le sieur Antoine Gaillard, chef de bureau, de la chancellerie de l'ambassade de France à Constantinople, y demeurant, natif de Turin, âgé de cinquante-trois ans. Et ont signé après lecture faite, constaté par nous Lucien Bonet, chancellier de l'ambassade de France près la Porte Ottomane, faisant fonctions d'officier de l'état civil.

A Constantinople, les jour, mois et an sousdits.

(signé) *S. Drozdowski. A. Gaillard. L. Bonet.*

Collationné au registre par nous Lucien Bonet, chancellier de l'ambassade de France près la Porte Ottomane.

A Constantinople, le vingt-neuf Novembre mil-huit-cent-cinquante-cinq. (signé) *Bonet.*

(Au-dessous et en marge est écrit):

Vu pour légalisation de la signature de M. Lucien Bonet, chancellier de l'ambassade de France, dans cette résidence.

A Constantinople, le vingt-neuf Novembre mil-huit-cent-cinquante cinq.

L'Ambassadeur de France
(signé) *Thouvenel.*

Le ministre des affaires étrangères certifie véritable la signature cicontre de M. Thouvenel.

Paris, le vingt-un Décembre mil-huit-cent- cinquante cinq.

Par autorisation du ministre. Pour le chef du bureau de la chencellerie. (signé) *Dubois.*

PRZEKŁAD.

Mickiewicz Adam. Kancelarya Ambasady francuskiej przy Porcie Otomańskiej. Wyciąg z metryk stanu cywilnego. Akt zgonu Adama Mickiewicza. Dnia 27 listopada, roku tysiąc ośmset pięćdziesiąt piątego, o godzinie 10 zrana, akt zgonu Imci Mickiewicza (Adama), niegdyś profesora Kolegium francuskiego, bibliotekarza Arsenału, stale mieszkającego w Paryżu, przy ulicy Sully'ego, Nr. 1, przejazdem w Konstantynopolu i tu zmarłego wczora o trzy kwandranse na dziewiątą w wieczór, wieku około lat pięćdziesięciu pięciu, rodem z Nowogródka, prowincyi wileńskiej (na Litwie). Wskutek oświadczenia, uczynionego przed nami przez Imci Drozdowskiego (Stanisława), doktora medycyny, mieszkającego w Galacie, jednej z dzielnic konstantynopolskich, rodem z Wilna (na Litwie), wieku lat czterdzieści pięć. Tudzież przez Imci Antoniego Gaillard, naczelnika wydziału kancelaryi ambasady francuskiej w Konstantynopolu, tamże mieszkającego, rodem z Turyna, wieku lat pięćdziesiąt trzy. I podpisy swe złożyli po odczytaniu. Poświadczenie uczyniono przez nas, Lucyana Bonet, kanclerza ambasady francuskiej przy Porcie Otomańskiej, pełniącego obowiązki urzędnika stanu cywilnego. Dan w Konstantynopolu, dnia, miesiąca i roku, pomienionych wyżej. (Podpisano) *S. Drozdowski, A. Gaillard, L. Bonet.* Z oryginałem ksiąg metrycznych skonfrontowano przez nas, Lucyana Bonet, kanclerza ambasady francuskiej przy Porcie Otomańskiej. Konstantynopol, 29 listopada, roku tysiąc ośmset pięćdziesiąt piątego, (podpisano) *Bonet.* (Poniżej i na marginesie napisano): Wiza legalizacyjna podpisu Pana Lucyana Bonet, Kanclerza Ambasady francuskiej, tamże rezydującego. Konstantynopol, 29 listopada, roku tysiąc ośmset pięćdziesiąt piątego. Ambasador Francyi (podpisano) *Thouvenel.*

Ze „Złotych myśli" A. Mickiewicza.

Rady łatwo jest dawać zdaleka i po czasie, lecz trudno znajdować je na miejscu i wśród okoliczności.

(List do Joachima Lelewela).

Niech każdy składa talent swój Ojczyźnie, jako dar w karbonę, tajemnie, i nie mówiąc wiele złożył. Przyjdzie czas, że się karbona napełni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył. *(»Księgi Pielgrzymstwa polskiego«).*

Na miłość kraju i na przyjaźń niewinnie prześladowanych wygnańców zaklinam, abyś nadal pilnował i ostrzegał zapaloną młodzież naszą, która oby mogła się poprawić z dawnej wady: wiele krzyczeć, mało robić.

(List do Leonarda Chodźki).

Możesz swój sposób myślenia i życia drugim zalecać, ale nie narzucać, nie krzyczeć, nie przedrwiwać, bo Pan Bóg wie tylko czyje zdanie lepsze.

(List do Czeczota i Zana).

Nie mówimy do ludzi: podnieście się ku zgodzie, ale skłońcie się ku zgodzie; widać więc, że do zgody potrzeba pewnego upokorzenia, pewnego skłonienia się pod prawidła od rozumu wyższe. *(»O duchu narodowym«).*

Powtarzajmy sobie ciągle, że chwilowe poświęcenie jest łatwiejsze i mniej skuteczne, niż poświęcenie ciągłe i drobne dla sprawy ojczystej.

(»Do przyjaciół galicyjskich«).

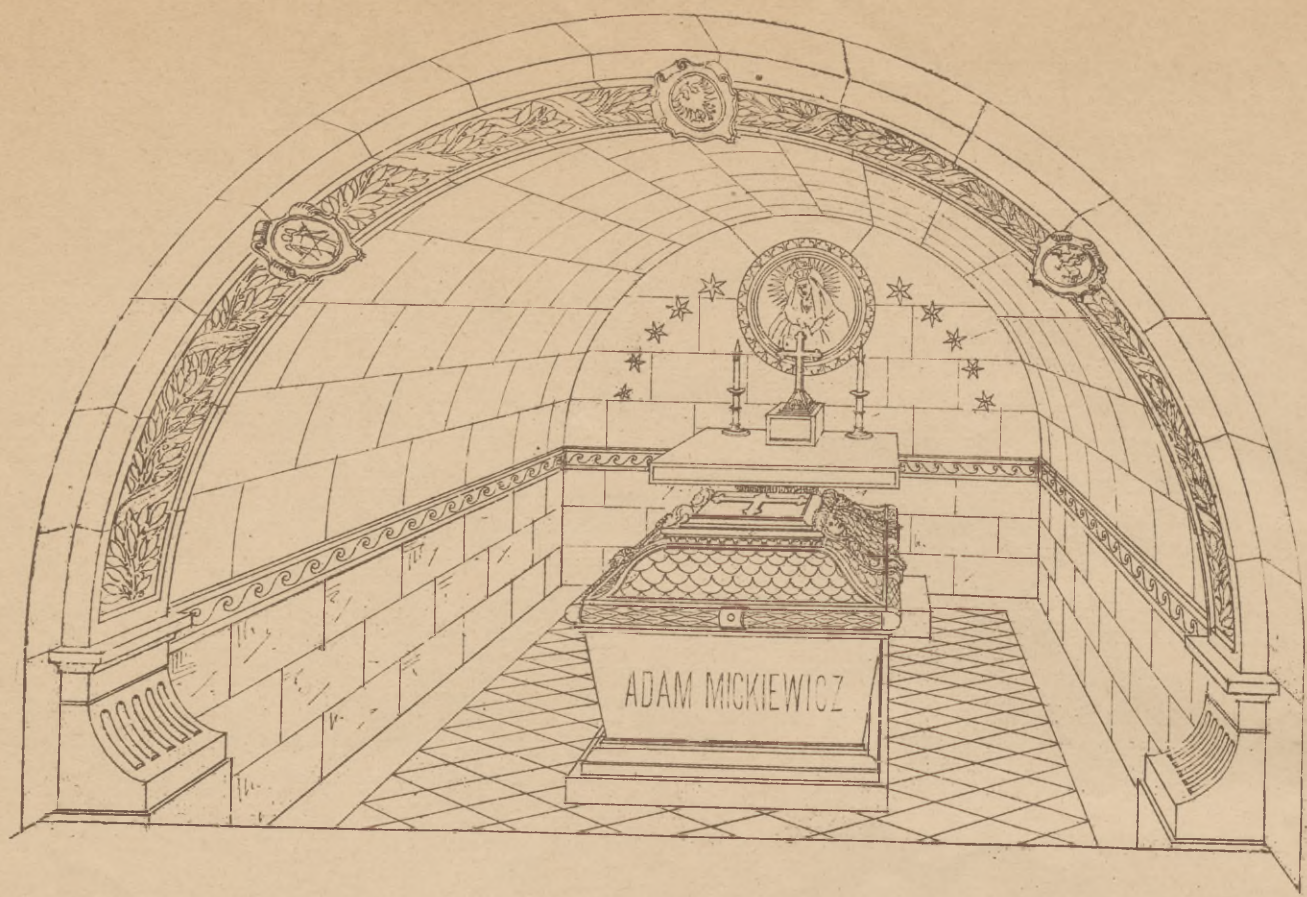

KRYPTA NA WAWELU.

POMNIK MICKIEWICZA NA CMENTARZU W MONTMORENCY.

PRZED 23 LATY.

W dniu 20 maja 1867 r. poświęcono pomnik Adama Mickiewicza w Montmorency. W piramidzie kamiennej znajduje się wprawiony medalion bronzowy dłuta Augusta Préaulta. Żadnego napisu, tylko data urodzin i śmierci. Obok spoczywają Niemcewicz i Kniaziewicz. Podobiznę tego pomnika podajemy w naszej publikacyi. Przy odsłonięciu pomnika przemawiali: Ludwik Wołowski, Seweryn Goszczyński, Hipolit Carnot, ojciec dzisiejszego prezydenta rzeczypospolitej, hr. Foucher de Careil, Daniel Iranyi (Węgier), Armand Levy, Józef Fricz (Czech), Pietrowicz (Serb) i Paweł Bataillard. Prócz tego nadesłało rodzinie listy kilkanaście wybitnych osobistości, a między niemi Wiktor Hugo. W ciągu lat 23 wiele się zmieniło, — dziś zabierając zwłoki wieszcza nie śmiemy nawet nikogo zaprosić do uczestniczenia w exhumacyi. I my się boimy i nas się boją, a raczej znać nie chcą. Tem mocniej powinniśmy oprzeć się na samych sobie z silną wiarą, iż sympatya ludów może znów niezadługo jak dawniej będzie z nami. Jaką zaś ona była, niech dadzą świadectwo mowa Carnota i list W. Hugo, które będą zapewne ciekawem przypomnieniem niedawnej przeszłości.

a) MOWA CARNOTA.

Wzywacie mnie, abym zabrał głos na waszem zgromadzeniu rodzinnem. Przystaję na to z tem większą wdzięcznością, iż sam myślałem po waszych mówcach prosić o słowo. Chciałem o nie prosić dla dwóch powodów: jako Francuz i jako przyjaciel wolności. Ci, co wolność kochają i jej służą, tworzą pospołu jedną wielką rodzinę; ale między Polakiem a Francuzem bliższe jeszcze zachodzi pokrewieństwo: krew tych dwu ludów jest tej samej barwy. Zapytajcie raczej o to ziemi, która tak często przesiąkała tą krwią, przelewaną na wspólnych polach bitew.

Oto dla czego na tem miejscu odpocznienia, na tem Campo-Santo, wśród tego Panteonu wygnańców, gdzie tylu dobrych spoczywa obywateli, widzicie Francuzów, łączących się z wami dla oddania hołdu waszemu narodowemu wieszczowi. Oto dla czego artysta dłutem wyrzeźbił na tym grobie ten poemat z bronzu, który obecnie podziwiamy.

Kiedy człowiek znakomite miejsce zajął w potomności, cześć należy się także wprawnym rękom, co umieją widzom potomnym przekazać jego rysy.

Mickiewicz był prawdziwym patriotą: im więcej Polskę uciemiężano, tem bardziej się chlubił, że był jej synem, im była nieszczęśliwszą, tem goręcej ją kochał.

Jakże kochałby ją dzisiaj, gdy zdaje się, że już dosięgła do szczytu niedoli.

Przypomnijmy sobie te rozrzewniające słowa wieszcza:

»Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.«

Powtarzajmy te piękne wyrazy: nie sam tylko wypowiadają one smutek, ale są zarazem pocieszeniem dla cierpiących.

Tak jest, niech wiedzą ci, którzy tam w dali jęczą pod najokrótniejszym uciskiem, którym potargano węzły rodzinne, zabrano lub spustoszono własność, względem których nielitościwie i bez miłosierdzia pogwałcono wszelką sprawiedliwość i ludzkość; niech wiedzą, że cierpienia ich są znane, że znajdują odgłos u ludu przyjaznego, zarówno jak u współrodaków.

Wkrótce grzeczność dworów zgotuje najświetniejsze uczty dla władców ziemi, którzy jednem słowem mogliby otrzeć tysiące łez nieszczęśliwych.*) W tej właśnie chwili czujemy potrzebę uczcić niedolę, tą rzecz świętą; tę chwilę wybieramy, aby przesłać daleko najgorętsze współczucie nasze dla męczenników niepodległości narodowej.

*) Mowa o zjeździe monarchów podczas wystawy paryskiej. *(Przyp. Red.)*

b) LIST WIKTORA HUGO.

„Prosicie mnie o parę słów nad wielką mogiłą.... Mówić o Mickiewiczu, to mówić o pięknie, prawdzie i sprawiedliwości, to mówić o prawie, którego był żołnierzem, obowiązku, którego był bohaterem, o wolności, której był apostołem, o wyswobodzeniu ludów, którego był zwiastunem.

»Mickiewicz umiał wywołać wszystkie dawne cnoty, mające w sobie moc odmładzającą; był kapłanem ideału; jego sztuka jest najwyższą sztuką; głębokie tchnienie świętych borów wieje z jego poezyi; jednocześnie pojął on ludzkość i naturę; hymn jego sięgający w nieskończoność, drga świętem wzruszeniem rewolucyi. Wygnaniec potępiony i pokonany, dumnie przed całym światem upominał się o wiekuiste prawa ojczyzny. Któż jeśli nie genjusz zatrąbi pobudkę ludów? Dawniej było to rzeczą proroków, dziś wieszczów; Mickiewicz jest jednym z trąbiących pobudkę przyszłości.

»Życie jest w takiej mogile.

»Nieśmiertelność w wieszczu, a zmartwychwstanie w obywatelu. Kiedyś, Ludy Europy powiedzą Polsce: wstań, a z grobu tego wyjdzie jej wielka dusza.

»Tak, wielkie to widmo, Polska, legło tam na spoczynek z poetą. Pozdrowienie Mickiewiczowi! pozdrowienie uśpionemu, który się przebudzi! Wiem, że mię słyszy i rozumie. Obaj jesteśmy nieobecni. Jeżeli w osamotnieniu i ciemnościach moich nie posiadam wieńca, który mógłbym złożyć w imię chwały, to przecież mam prawo bratać się z cieniem w imię niedoli. Nie jestem głosem Francyi, ale krzykiem z wygnania.

KRYPTA MICKIEWICZA.

Krypta Mickiewicza, której rysunek graficzny w albumie podajemy, położona jest w lewej bocznej nawie katedry między kaplicą Lipskich a zakrystyą. Z powodu zbyt małej wysokości pierwotnego grobu oddanego przez kapitułę, pogłębiono kryptę miejscami przeszło na jeden metr w skale, na której stoi katedra.

Do krypty schodzimy na pierwszy poziom po 12 schodach. Drugi poziom, na którym stoi sarkofag i ołtarzyk obniżony jest jeszcze o 3 stopnie. Po nad przejściem z części przedniej do głównej, mieszczącej sarkofag i ołtarzyk zarzucony jest łuk tryumfalny, na którym rozwinięta gałąź laurowa spięta jest trzema tarczami z herbami Korony, Litwy i Rusi.

Sarkofag wykonany z kamienia wapiennego częstochowskiego mieści na przedniej części napis: »Adam Mickiewicz«; w nogach sarkofagu od strony ołtarzyka w wieńcu z zieleni i kłosów umieszczony jest medalion poety dłuta rzeźbiarza Lewandowsktego.

Po za sarkofagiem znajduje się marmurowy ołtarzyk wsparty na silnej kamiennej nodze zakończonej główką cherubinka. Po nad ołtarzykiem w rzeźbionej kamiennej ramie widzimy obraz M. B. Ostrobramskiej mający być według projektu wykonanym z mozaiki szklannej w zakładzie Salviati'ego w Wenecyi. Tymczasowy obraz M. B. Ostr. mający służyć za wzór dla fabryki jest pędzla p. A. R. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że na wykonanie obrazu mozaikowe przeznaczył bezimienny ofiarodawca 3.000 franków.

Wykonanie robót kamieniarskich z materyałów krajowych, jak wapień z okolicy Krakowa i Częstochowy, oraz z marmurów dębnickich, powierzono zakładowi kamieniarskiemu braci Trembeckich w Krakowie. Medalion na sarkofagu i główkę cherubinka pod mensą modelował p. Lewandowski, główki na sarkofagu p. Korpal.

Cały pomysł urządzenia krypty i sarkofagu zaprojektował i w najdrobniejszych szczegółach opracował, oraz kierował jego wykonaniem p. Odrzywolski, architekt zaszczytnie znany a przez Księcia kardynała biskupa krakowskiego wybrany do kierowania przyszłą restauracyą katedry na Wawelu, która da Bóg niezadługo zostanie już rozpoczętą.

PIEŚNI POLSKIE

Zbiór ulubionych pieśni patryotycznych, oraz utworów: Mickiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego, Pola, Garczyńskiego, Lenartowicza i t. d., w pięknem miniaturowem wydaniu, stron 219 in 16. — Wydanie trzecie.

W ozdobnej oprawie 1 złr., na chińskim papierze ze złoconemi brzegami 1 złr. 50 ct.

KATALOG

DZIEŁ NAKŁADOWYCH I KOMISOWYCH

księgarni K. Bartoszewicza.

Złr. ct.

Anczyc Wł. Dzieje narodu węgierskiego popularnie opisane z rycinami. Kraków 1870, stron 70 in 8-vo . . . . —·20

Asnyk (El-y). Cola Rienzi, dramat w 5 aktach. Kraków 1873 in 8-vo . . . . . —·50

— Trubadurowie. Kraków 1872 . . . . . —·15

— Żyd, dramat . . . . . —·60

Bajron. Don Żuan w haremie, tłómaczył Edward Porębowicz, Kraków 1882 . . . . . —·20

Bałucki. Album kandydatek do stanu małżeńskiego z notat starego kawalera. Kraków 1877 (wyczerpane).

— Ostatnia stawka. Kraków 1877 . . . . . —·80

— Bilecik miłosny, stron 32. Kraków 1885 (wycz.) . . . —·20

— Polowanie na żonę . . . . . —·40

Bartoszewicz Julian. Historya literatury polskiej 2-gie wydanie 2 tomy. Kraków 1877 . . . . . 5·—

— Historya pierwotna Polski 4 tomy stron 500, 522, 450, 336 in 8-vo. Kraków 1878 i 1879 . . . . . 5·—

— Szkice z czasów Saskich, stron 395, in 8-vo. Kraków 1880 1·25

— Studya historyczne i literackie 3 tomy str. 404, 399 i 400 Kraków 1880 i 1881 in 8-vo . . . . . 4·—

— Anna Jagiellonka, 2 tomy, razem stron 496 in 8-vo. Kraków 1882 . . . . . 1·25

— Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce stron 493 in 8-vo. Kraków 1880 . . . . . 2·—

— Kniaź i książe . . . . . —·50

Bartoszewicz Kazimierz. 40 kronik humorystycznych, stron 283 in 16-o. Kraków 1884 . . . . . —·80

— Polityka galicyjska stron 51 in 16-o. Kraków 1889 . . —·20

— Ogniem i mieczem, stron 15 in 16-o, 3-cie wydanie. Kraków 1884 . . . . . —·15

— Uwagi nad konkursem pomnika Mickiewicza, stron 25 in 16-o. Kraków 1885 . . . . . —·10

— Małpa człowiek, nieznana satyra z XVIII wieku odbitka z Ateneum in 8-vo . . . . . —·50

— Życie Jana Kochanowskiego, treściwie zebrane. Kraków 1883 . . . . . —·20

— Dwadzieścia kronik Przeglądu literackiego i artystycznego. Kraków 1883 i 1884 . . . . . —·40

Béranger. Piosnki przekładu Ludwika Kozłowskiego stron 159 in 16-o. Kraków 1884. Cena 1 złr. Tom drugi pod prasą.

Bliziński. Kawaler marcowy, krotochwila w jednym akcie stron 78 in 16-o. Warszawa 1873 . . . . . —·25

Buszczyński St. Sądy cudzoziemców o Polsce stron 111 in 16-o. Kraków 1883 . . . . . —·40

— Kraszewski więzień i Niemcy. Wydanie drugie str. 31 in 8-vo. Kraków 1883 . . . . . —·15

— Rachunek polskiego sumienia stron 85 in 8-vo Kraków 1883 . . . . . —·30

Choiński Jeske Teodor. Z miłości, opowieść jakich wiele, stron 109 in 8-vo. Kraków 1884 . . . . . —·50

— Henryk Heine, portret literacki, stron 129 in 8-vo. Kraków 1885 . . . . . —·60

Do starego pokolenia (wiersz z pod zaboru rosyjskiego) Kraków 1890 . . . . . —·20

Don Żuan Manuela książe. Rady Patroniuszowe tłóm. Łucyana Siemieńskiego. 2 tomy, stron 156 i 148 in 16-o. Poznań 1847 . . . . . —·60

Dzieduszycka Anastazya hr. Listy nauczycielki, stron 256 in 16-o. Kraków 1883 . . . . . —·40

Dzieduszycki Izydor. Patryotyzm w Polce. Zeszyt I i II stron 83 i 139 in 8-vo. Kraków 1882 i 1883 . . . 1·—

— Der Patriotismus in Polen in seine geschichtlichen Entwickelung, stron 224 in 8-vo. Kraków 1884 . . . . 1·—

Eljasz Walery. Obrazek z podróży w Tatry, stron 42, in 6-o. Kraków 1875 . . . . . —·10

Gozlan Leon. Niagara, powieść o stu trzydziestu kobietach stron 96 in 8-vo. Kraków 1887 . . . . . —·40

Grudziński Stanisław. Idealista, poemat fantastyczny, stron 70 in 9-vo. Kraków 1871 . . . . . —·20

— Na ruinach, poemat, 2-gie wydanie. Kraków 1890 . . —·20

Heisig. Przewodnik do rysunku cyrklowego i linijnego, jako wstępna nauka geometryi wykreślnej, rysunków architektonicznych i t. d. stron 136 in 8-vo. Kraków 1875 . —·80

Hoffman A. W Wstęp do nowoczesnej chemii, z 5 wydania tłumaczył L. Masłowski, stron 166 in 8-vo. Kraków 1875 —·80

Jasiński Jan. O wpływie kwasu salicylowego, stron 38 in 8-vo Poznań 1876 . . . . . —·30

Jelinek Edward. Polskie panie i dziewice, przełożyła z czeskiego Marya Gr. stron 130 in 16-o. Kraków 1885 . . —·50

Jokaj Maurycy. Biała dama, 5 tomów w 2 częściach. Część I-sza stron 208, część II-ga 156 in 8-vo 1888 . . . 1·20

Kochanowski Jan. Dzieła, tom I, II, III i IV stron 241, 234, 221 in 16-to. Kraków 1882 . . . . . 1·60

oprawne w płótno angielskie . . . . . 2·40

— Piosnki i treny, stron 157 in 16-o . . . . . —·30

— Fenomena, Muza, Satyr, Monomachja, stron 60 . . . —·20

— Odprawa posłów greckich, Szachy, Dziewosłęb, Zuzanna, Broda, Marszałek, Zgoda, Epitalamium, Proporzec, Wtargnięcie do Moskwy, Pamiątka; stron 119 . . . . . —·25

— Fraszki, stron 68 . . . . . —·20

— Fragmenta, Wzór pań mężnych, Wróżki, O Czechu i Lechu, Wykład cnoty, O pijaństwie, Apoflegmata; stron 75 . —·25

— Psałterz Dawidów, stron 221 . . . . . —·30

— Rymy łacińskie, stron 185 in 16-o . . . . . —·40

Korotyński Wincenty. Wypił Kuba do Jakuba, stron 23 in 8-vo. Wilno 1859 . . . . . —·10

Koziebrodzki hr. Wł. Klaudia, dramat, stron 71 in 16-o. Kraków 1871 . . . . . —·25

Złr. ct.

Krasicki Ignacy. Bajki, przypowieści stron 81 . . . . . —·25

— Dzieła w 5-ciu tomach. Kraków 1883 . . . . . 2·—

— » » » » w oprawie w płótno angielskie . . . . . 3·—

— Satyry, stron 89 . . . . . —·20

— Myszeis, stron 55 . . . . . —·15

— Monomachia i Antimonomachia, stron 63 . . . . . —·15

Krasicki Ignacy. Wiersze różne, stron 130 . . . . . —·25

— Wojna Chocimska, stron 79 . . . . . —·15

— Pieśni Ossyana, stron 101 . . . . . —·20

— Przypadki Mikołaja Doświadczyńkiego, stron 159 . . . —·30

— Historya, stron 128 . . . . . —·30

— Pan Podstoli, stron 346 . . . . . —·50

— Listy, stron 31 . . . . . —·10

— Komedye, stron 198 . . . . . —·50

Kraszewski J. Ignacy. Wieczory drezdeńskie, stron 312 in 4-to. Lwów 1866 . . . . . —·80

Krzywda Kazimierz. Polacy wobec dążności kompromisowych mocarstw zaborczych, stron 27 in 8-vo. Kraków 1885 —·10

Kucharski Ildefons. Zaloty panicza, szkic z życia, stron 24 in 8-vo. Kraków 1888 . . . . . —·20

Laugel. Głos, echo i muzyka, stron 148 in 8-vo. Kraków 1876 —·40

Lagouvé Ernest. Dwie królowe, dramat z chórami w 4 aktach przekład Antoniego Kłobukowskiego stron 130 in 8-vo. Kraków 1885 . . . . . —·40

Lipiński Tymoteusz. Zapiski z lat 1825—1831, stron 237 in 8-vo. Kraków 1883 . . . . . 1·—

Łoziński Wł. Galiciana, stron 132 in 8-vo. Lwów 1872 . . —·60

Mickiewicz. Złote myśli A. Mickiewicza z życiorysem, pióra Cz. Pieniążka. Kraków 1890 . . . . . —·40

Mill John Stuart. O rządzie reprezentacyjnym, str. 263 in 8-vo. Kraków 1886 . . . . . —·80

Minister Floryan Ziemiałkowski, z portretem ministra, stron 63 in 8-vo. Kraków 1883 . . . . . 1·—

Müller Karol. Świat roślinny, 2 tomy z paruset rycinami. Kraków 1867 . . . . . 2·50

Müller Max prof. Religia jako przedmiot umiejętności porównawczych, stron 129 in 8-vo. Kraków 1875 . . . . —·40

Nawrocki Wacław. Z pieśni tułacza, (zeszyt II), str. 24 in 16-o. Kraków 1882 . . . . . —·20

Niemcewicz J. U. Dzieła, tomów 5, in 16-o. Kraków 1886 2·—

oprawne w płótno angielskie . . . . . 3·—

— Powieści poetyczne i drobne wiersze, stron 244. Kraków 1884 . . . . . —·50

— Leibe i Siora, 2 tomy razem, stron 167, in 16o. Kraków 1885 —·40

— Bajki oryginalne, stron 148 in 16-o. Kraków 1885 . . —·30

Niemcewicz J. U. Jan z Tenczyna, powieść historyczna 3 tomy, razem stron 341. Kraków 1886 in 16-o . . . . . —·75

Nowy Przewodnik po Krakowie. Kraków 1881 . . . . —·15

Okoński. Niewinni i Antea, stron 119 in 8-vo. Kraków 1876 —·50

Omega C. Nowa Judea, czyli praktyczne załatwienie kwestyi żydowskiej stron 100. Kołomyja 1887 . . . . . —·60

Opaliński Krzysztof. Satyry, stron 255 in 16-o. Kraków 1884. —·40

w oprawie w płótno angielskie . . . . . —.70

Quida Nello i Patras (z angielskiego) tłómaczenie przez N. A. S., stron 48 in 8-vo. Kraków 1874 . . . . . —·15

Pamiątka odkrycia i pogrzebania zwłok Kazimierza Wielkiego stron 29 in 8-vo. Kraków 1879 . . . . . —·10

Pawlikowski. Tajemnica pani Krzuckiej, nowella, stron 90 in 8-vo. Kraków 1876 . . . . . —·40

Petion Eustachy. O robotach ziemnych, stron 64 in 8-vo, z rycinami litografowanemi. Lwów 1876 . . . . . —·20

Perły humoru polskiego. 2 tomy, stron 340, wielkie 8-vo. Kraków 1884 i 1885 . . . . . 2·—

Przewodnik po Krakowie i jego okolicach. Kraków 1882 . —.40

Przewodnik po Krakowie z dodaniem opisu okolic, licznych iuformacyj i 600 adresów instytucyj i osób zajmujących wybitne stanowiska, z illustracyami. Kraków 1890 . . —·60

Rovani. Młodość Juliusza Cezara, powieść. Kraków 1882 . 1·50

Rutowski Tadeusz. W sprawie przemysłu krajowego, stron 253 in 8-vo. Kraków 1883 . . . . . 1.50

Schmidt Henryk. Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stanisława Augusta z 8 rycinami rysunku Kossaka i W. Eljasza stron 152 in 8-vo. Kraków 1872 . . . —·40

Słowacki Dzieła, tomów 5, in 16-vo. Kraków 1882. Cena w oprawie w płótno angielskie . . . . . 3·—

Sprawozdania literackie. Marzec — Październik 1882, stron 40 in 8-vo. Kraków 1883 . . . . . —·20

Stanowisko Polaków w sprawie rosyjsko-niemieckiej, stron 24 in 8-vo. Kraków 1882 . . . . . —·15

Städeler G. dr. Podręcznik do jakościowego chemicznego rozbioru ciał nieorganicznych, z 6-go wydania przełożył A. Nawratil Kraków 1875 . . . . . —·50

Szajnocha Karol. Lechicki początek Polski. Szkic historyczny stron 348 in 8-vo. Lwów 1858 . . . . . 1·50

Szajnocha Władysław Dr. Górnictwo naftowe w Galicyi. Przedruk z »Muzeum«. Kraków 1881 . . . . . —·80

Szkice i rysunki. Album 18 rysunków Kossaka, Benedyktowicza, Löflera, Pruszkowskiego, Rybkowskiego, Lipińskiego i t. d Kraków 1883 . . . . . 1·—

Szpaderski X. Patrologia, 2 tomy stron 308 i 473 i spis rzeczy in 8-vo Kraków 1878 . . . . . 1.50

Szujski Józef. Rys dziejów piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego stron 527 in 8-vo. Kraków 1867 . . . . 1·50

Świerzyński Saturnin. Obrazy z naszej przeszłości, stron 58 i spis rzeczy, in 16-o. Kraków 1884 . . . . . —·40

Świętochowski Dr. Ein Versuch die Enstehung den Moralgesetze zu erklären, eine ethische Analise. Krakau 1876 —·50

Trzcińska Wanda z Dowgiałłów. Jurek, powieść współczesna stron 256 in 8-vo. Kraków 1886 . . . . . 2·—

Z pamiętników aktora w Gawronowie przez X X. stron 155, in 8-vo. Kraków 1875 . . . . . —·40

Zalewski K Górą nasi, komedya w 5 aktach, stron 198 in 8-vo. Kraków 1885 . . . . . —·80

Opis uroczystego złożenia
ZWŁOK ADAMA MICKIEWICZA
na Wawelu.

W licznym szeregu narodowych obchodów, jakiemi Polska święciła najwznioślejsze pamiątki dziejowe i rocznice w ciągu ostatniej ćwierci wieku, formą zewnętrzną i nastrojem duchowym wzniosła się ponad wszystkie owe uroczystości — ceremonia złożenia zwłok Adama Mickiewicza w grobowcach katedry na Wawelu.

Dla Polski był to dzień wielkiego szczęścia, dzień święta narodowego, obchodzony najuroczyściej na całym wszystkich ziem jej obszarze. Uroczysty akt złożenia zwłok wielkiego poety w Panteonie pamiątek narodowych, jak spodziewać się należało, przybrał cechy wielkiej, choć spokojnej, manifestacyi ducha i uczucia narodowego.

U trumny wielkiego Adama stanęli przedstawiciele wszystkich krajów i ziem polskich, wszystkich stanów i warstw społecznych. Od płótnianki włościanina, burki góralskiej, kapoty mieszczańskiej począwszy, aż do bogatych strojów szlachty i magnatów, do podbijanych futrem delij, lśniących od jedwabiu i litych materyj kontuszów i żupanów, stanęli wszyscy oddać hołd temu, co ukochał naród cały, cierpiał za miliony i wieszczył im świetlaną przyszłość.

A stanęli u trumny Jego także pobratymcy. Przysłał przedstawicieli swoich naród czeski, dali znak pamięci i łączności bułgarowie, serbowie i rusini. Słowianie uczcili w wieszczu naszym wielkiego piewcę, który plemię Słowiańskie podniósł i zdobył dlań szczytne miejsce w cywilizacyjnym pochodzie ludzkości.

Ale co dla nas najważniejsze, co nas największą przejmuje radością, otuchą i nadzieją, co nam dodaje sił, wytrwałości i wiary w pomyślniejszą przyszłość narodową, to ta okoliczność, że u trumny Mickiewicza zeszły się i zjednoczyły wszelkie różnice przekonań, że umilkła walka stronictw, że naród cały i jego przedstawiciele zrozumieli, że nie pora w chwili wielkiego święta narodowego zaznaczać różnic zapatrywań i poglądów.

Społeczeństwo okazało, że gdzie o wielkie cele chodzi, niema walki stronnictw, waśni i niechęci postronnych.

Oby ta wzniosła a niezapomniana chwila była dla nas zapowiedzią zwrotu upragnionego, była zachętą do pracy, wytrwałości i zestrzelenia sił i ducha w jedno wielkie ognisko miłości Ojczyzny, dla której w bratniej zgodzie i łączności lepszą przyszłość wywalczać jest dziś naszym najpierwszym obowiązkiem.

* * *

Uroczysty akt przeniesienia zwłok Mickiewicza do grobowców katedry na Wawelu był prawdziwym tryumfalnym wjazdem wielkiego monarchy ducha do dawnej stolicy państwa i narodu.

Zewnętrzną formą, wrażeniem ogólnem i nastrojem obudzał w sercach uczestniczącego w pochodzie 50-tysięcznego zastępu przedstawicieli narodu, nieznane przedtem uczucia.

Trzebaby na to pióra poety, aby oddać należycie owo niezatarte wrażenie, jakie uroczystość pozostawiła po sobie. Śmiało rzec można, że w porozbiorowych dziejach był to jeden z najwznioślejszych, najuroczystszych i najtrwalej w pamięci zapisanych obchodów.

Kilka tygodni naprzód przed oznaczonym dniem uroczystości Kraków zaczął się przygotowywać do godnego przyjęcia drogich szczątków wielkiego wieszcza narodowego. Komitet powołany z ramienia Wydziału krajowego, najwyższej insytucyi autonomicznej, która przyjęła naczelne kierownictwo uroczystości, podzielił się na 3 sekcye: pochodową, dekoracyjną i gospodarczą i rozpoczął gorączkową pracę około przygotowania programu całego obchodu. Na kilka dni przed oznaczonym terminem czynności te zostały ukończone, a komitet z dumą spoglądać mógł na swe dzieło, którego pamięć z największą chlubą przejdzie do potomności.

W pamiętnym dniu 4 lipca Kraków przybrał odmienną zupełnie postać i cechę. Stolica Jagiellonów przystrojona odświętnie dziwnie uroczyście przedstawiała się oczom przybyłych z najdalszych stron kraju uczestników.

Kąpała się w morzu światła i zieleni, powiewała tysiącem flag trójbarwnych, któremi ozdobiono domy — brzmiała odgłosem wszystkich dzwonów 36 świątyń swoich, a gdy stary Zygmunt z kopuły Wawelu ozwał się uroczystym swym głosem, to zdawało się na chwilę, że nas cudem przeniesiono w epokę złotą dziejów naszych, że naród towarzyszy której z królewskich oblubienic swych Piastów, Jagiellonów lub Wazów na gody weselne, koronuje króla, lub święci tryumf narodowej chwały, zdobyty na polu bitew przez królów lub hetmanów.

Już od godziny 5 rano na ulicach miasta panował ruch niezwykły. Jak do olbrzymiego jakiegoś mrowiska, tłumy ludu ze wszystkich stron dążyć poczęły ku Kleparzowi, zkąd o godzinie 8 rano, z zabudowań kolejowych, wyruszyć miał pochód żałobny. Cała przestrzeń, którą pochód miał postępować w drodze z ulicy Warszawskiej aż do wejścia do katedry na Wawelu, przybrana była wspaniale ozdobami dekoracyjnemi. I tak na całej tej przestrzeni ustawione były w dwu rzędach wysokie, pięknie pomalowane słupy ze złotemi gałkami, z których powiewały flagi o barwach narodowych. Słupy te połączone były festonami rozwieszonemi w półkola tak, iż tworzyły jeden wielki nieprzerwany łańcuch od ulicy Warszawskiej aż do stoków Wawelu. Pomiędzy temi słupami w pewnych odstępach rozmieszczone były pilony z maszkaronami, według projektu architekty p. Zaremby, na których płonęły podczas pochodu słupy ognia. Rynek ozdobiony został w miejscu naprzeciw kościoła NP. Maryi wielkim obeliskiem, na którym wyrobiony był portret Mickiewicza i pióro poprzecznie rzucone. W rynku i na wszystkich ulicach przez które pochód miał postępować, domy ozdobiono bogato flagami i dywanami.

Punkt zborny dla delegacyj i reprezentantów miast, instytucyj i stowarzyszeń naznaczony był na ulicy Szlak.

Z uderzeniem godziny 8 nieprzejrzany łańcuch delegacyj z wieńcami, uporządkowany i ustawiony przez mistrzów ceremonii, stanął w pogotowiu do pochodu.

Oczy wszystkich zwrócone były na dom składów zbożowych przy ulicy Warszawskiej, gdzie w wielkiej sali parterowej, czarnym kirem okrytej, złożoną była trumna mieszcząca drogie szczątki wieszcza. W sali tej zgromadzoną była rodzina poety, która klęcząc oczeki-

wała duchowieństwa. Liczny orszak tegoż wprowadził o godzinie 8 ksiądz Arcybiskup Issakowicz, który po odprawieniu krótkich modłów i zaintonowaniu »*de profundis*« pokropił zwłoki. Trumnę wynieśli na barkach akademicy, do których przyłączył się także syn wieszcza p. Władysław Mickiewicz. Z trudem niemałym złożono ciężar ten drogi na karawanie.

Karawan wspaniałością swą sprawiał wrażenie królewskiego majestatu i blasku, a pod względem wykonania przedstawiał się jako prawdziwe dzieło sztuki. Twórcami tegoż byli artyści: Popiel, Lewandowski i Stasiak. Był on zbudowany w postaci wielkiego wozu, pokrytego szkarłatem z pluszu i aksamitu, nad którym wznosił się na wysokich słupach rozpięty przepyszny baldachim z purpurowego pluszu. Boczne ściany wozu i podstawa pokrytą była bogatemi materyami gustownie udrapowanemi, na których ręczną robotą wykonane lśniły przepyszne kwiaty. W środku wozu umieszczoną była na znacznem festonami i kwieciem przybranem wzniesieniu podstawa, na której spoczywała trumna. Podstawę tę opasywały zewsząd kwiaty artystycznie rozrzucone na białem tle lilij, które rozścielały się pod trumną.

Na baldachimie widniał złotem wyhaftowany napis: »O grób dla kości naszych na ziemi naszej, prosimy Cię Panie«.

W chwili gdy trumnę umieszczono na karawanie, nieprzejrzane fale ludu zalegały całą ulicę Warszawską. Na obszernym placu przed domem zgromadzone było czoło pochodu, a mianowicie duchowieństwo, Wydział krajowy, posłowie Rady państwa i Sejmu, reprezentacye miast Lwowa i Krakowa, reprezentacye obu uniwersytetów i politechniki, towarzystw naukowych i literackich, tudzież najwybitniejszych w kraju korporacyj i instytucyj. A wszystko to z wyjątkiem uniwersytetów wystąpiło przeważnie we wspaniałych polskich strojach. Orszak ten piękny lśnił zdala i mienił się tysiącem barw, znać było obecność przodowników narodu, świeczników społeczeństwa, na których twarzach rozlaną była powaga uroczystej chwili.

Serca wszystkich biły przyspieszonem tętnem -- odprawiano dziady — ale nie [illegible] ne z tradycyą pogaństwa, które [illegible] narodowe dziady, w których [illegible] by uczcić pamięć swego największego ducha. Obchodzono dzień nie smutku i żałoby, ale dzień wielkiej radości i wesela, dzień jeden z najweselszych, najjaśniejszych w życiu narodu.

I taką też cechę miał cały obchód uroczystości złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu. We wszystkich przygotowaniach, w całym nastroju otoczenia widocznem było, że społeczeństwo nie grzebie lecz czci, nie płacze lecz najwyższej oddaje się radości, że może oddać cześć należną swemu gieniuszowi. Na całej przestrzeni od ulicy Warszawskiej do stoków Wawelu powiewały flagi o barwach żywych narodowych, okna uwieńczono kwiatami i dywanami — zdało się, że w tryumfalnym pochodzie naród wprowadza na królewską stolicę nowego władcę.

Gdy złożono trumnę na karawanie, umieszczony na estradzie naprzeciw karawanu chór opery lwowskiej wraz z orkiestrą pod kierunkiem dyr. Henryka Jareckiego zaintonował podniosłe »Requiem« Moniuszki, poczem członek delegacyi krajowej, która przywiozła zwłoki z Paryża, p. Władysław hr. Koziebrodzki wręczył Marszałkowi krajowemu dokument stwierdzający tożsamość zwłok Adama Mickiewicza.

Po przemówieniach p. Władysława Mickiewicza, i Marszałka krajowego hr. Jana Tarnowskiego które przytaczamy poniżej, na dany przez mistrzów ceremonii znak, orszak cały wyruszył według wskazanego programem porządku.

Po falach ludu zalewających ulice, a w szpaler przez straż obywatelską ujętych, przebiegła jakby iskra elektryczna. Oczy wszystkich wytężone w jeden punkt śledziły zbliżający się pochód, który zwolna a majestatycznie rozwijał się w pełnej linii we wzorowym porządku.

Na pilonach płoną purpurowe słupy światła, kirem osłonięte latarnie migocą żółtawem światłem, dzwony 36 kościołów grają hymn uroczysty.

Otwierająca pochód kapela Harmonii przybrana w mundury kroju wojska polskiego z 1831 r. intonuje marsza żałobnego Żeleńskiego; z rozwiniętemi sztandarami kroczą za nią oddziały straży ogniowej, a za tymi rozpoczyna się nieskończony pochód delegacyj. Na samym przodzie kroczą deputacye włościan z 44 ziem Polski. Prowadzi je dyrektor Tow. ochrony własności ziemskiej w Wadowicach p. Zalański. Wieńce te uwite z kłosów i kwiatów ze wszystkich okolic Polski nadesłanych, tworzą wspaniały sznur formujący litery: »ADAMOWI MICKIEWICZOWI LUD WSZYSTKICH ZIEM POLSKI«.

Za włościanami w nieprzejrzanym szeregu postępowały delegacje najróżnorodniejszych instytucyj, stowarzyszeń, korporacyj, cechów, miast i reprezentacyj z Galicyi, Królestwa polskiego, Poznańskiego, Litwy, Rusi, Wołynia, Podola, Ukrainy, Inflant i zagranicy. Nie było prawie zakątka przez Polaków zamieszkałego, któryby nie był reprezentowanym w pochodzie.

Niepodobna opisywać tu wszystkich tych delegacyj, wszystkich tych wieńców, sztandarów i insygniów które niesiono w uroczystym pochodzie. Przed zadziwionem okiem widza przesuwały się barwy wszystkich ziem Polski. Po raz pierwszy to może od lat wielu znalazła się cała Polska polityczna i etnograficzna pod jednem hasłem, pod jednem wezwaniem. Za deputacyami niosącemi wieńce przesuwał się majestatyczny orszak grona profesorów obu uniwersytetów w historycznych togach, poprzedzony berłami wydziałów, reprezentacya Akademii, wreszcie 500 głów liczący orszak duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Na czele duchowieństwa szedł główny celebrant X. Arcybiskup Issakowicz w assystencyi kanoników X. Mardorosiewicza i X. Moszoro. Tuż przed karawanem postępował w przepyszny polski strój przybrany główny mistrz ceremonii Dr. Ferd. Weigel.

Sześć pięknych karych koni wiozło karawan. Skromna metalowa trumna charakterystycznie przedstawiała się na tle wspaniałej dekoracyi żałobnego wozu. Prostotą i skromnością imponowała ona; w tym kontraście rażącym leżał nieopisany urok, jakaś siła magnetyczna przykuwała wzrok i uwagę do tego punktu, do tej szkatułki skromnej, która zamknęła prochy jednego z największych gieniuszów ludzkości.

Za karawanem szła rodzina Mickiewicza, Wydział krajowy, namiestnik, członkowie koła polskiego i posłowie sejmów, oraz delegaci koła polskiego w Berlinie. Zamykał orszak oddział straży ogniowej niosący sztandary wszystkich galicyjskich straży ogniowych ochotniczych.

W rynku głównym przed wejściem do Maryackiego kościoła kondukt się zatrzymał. U bram świątyni oczekiwał zbliżającego się pochodu zastęp duchowieństwa z kilku biskupami, którzy przyłączyli się do orszaku żałobnego. Rozmieszczony na dwu olbrzymich trybunach naprzeciw kościoła, chór połączonych towarzystw śpiewackich pod kierunkiem p. Wiktora Barabasza, dyrektora krakowskiego Tow. muzycznego, wykonał przy akompaniamencie orkiestry salinarnej z Wieliczki dwie pieśni Moniuszki, poczem arcybiskup Issakowicz ustąpił dalszego prowadzenia konduktu Arcybiskupowi lwowskiemu X. Morawskiemu.

W ulicy Grodzkiej posypał się na karawan i na trumnę prawdziwy deszcz kwiatów ze wszystkich niemal okien; udzielało się deszczu także niosącym sznury całunu którymi byli w tem miejscu: ks. Paweł Sapieha, dyrektor Estrejcher, Kloss, Janowicz, Stanecki, Wojciechowski, Kasparek, Madejski i Łazarski.

U stoków Wawelu złożono trumnę na marach, które ponieśli do katedry akademicy. Na tem miejscu wygłosił swą mowę akademik Lewicki.

O godzinie 11 gdy pierwsze deputacye wkraczały do progów katedry, karawan znajdował się jeszcze przy wylocie ulicy Sławkowskiej. Obliczona w tem miejscu cyfra delegacyi z wieńcami wynosiła 982.

W chwili gdy trumnę wnoszono na Wawel, ozwał się majestatycznym swym głosem stary Zygmunt, jakby witał nowego władcę i pana w przybytku chwały narodowej. Zachmurzone chwilowo niebo rozjaśniło się napowrót całym blaskiem słonecznej pogody i jasny promień światła ozłocił trumnę spoczywającą na barkach młodzieży.

U wrót do katedry powitali prochy wieszcza przemową Dr. Adam Asnyk i Stanisław hr. Tarnowski. W katedrze przemawiał ostatni ks. Chotkowski.

Po odprawionem przez X. Kardynała Dunajewskiego w otoczeniu wszystkich biskupów nabożeństwie żałobnem, podczas którego zwłoki

spoczywały na przepysznym katafalku ustawionym na środku katedry przez pp. Talowskiego, Stachiewicza i po odśpiewaniu przez połączone chóry Towarzystw muzycznych z współudziałem sił opery »Requiem« Mozarta, wykonanego pod kierunkiem dyrektora Barabasza, młodzież akademicka zniosła trumnę z katafalku do krypty. Tamże weszli tylko książę Kardynał Dunajewski wraz z arcybiskupami i biskupami, kapitułą, rodzina Mickiewicza, marszałek krajowy i prezydenci Lwowa i Krakowa.

Do sarkofagu wsypano piasku nadesłanego z Niemna i Nowogródka.

Żałobna ceremonia zakończyła się o godzinie 2 popołudniu.

Obecna w kościele publiczność rozerwała po nabożeństwie wszystkie draperye zdobiące katafalk, unosząc szczątki jako drogą pamiątkę wielkiego obchodu. Podobnież rozniesiono w drobne szczątki karawan i większą część wieńców zielonych i kwiatowych.

Wieńce srebrne i metalowe oraz szarfy wszystkich wieńców złożone zostały w Muzeum narodowem w Krakowie.

Mowa p. Wład. Mickiewicza.

Oddaję w ręce Twe dostojny Panie Marszałku, przedstawicielu jedynego dzisiaj urzędu polskiego, mój skarb najdroższy. Próżnobym się silił na słowa do wyrażenia mych uczuć. Ponad wszystkiemi góruje głęboka wdzięczność dla narodu, który w tak podniosły sposób czci pamięć swego wieszcza. Podziękowanie odemnie i od wszystkich, jak mniemam Polaków, należy się szlachetnej młodzieży, która zapoczątkowała sprawę przeniesienia zwłok mego Ojca na Wawel. Najżywsze dzięki Wysokiemu Wydziałowi krajowemu za stanięcie na czele przedsięwzięcia i doprowadzenie go do pożądanego końca. Nie mogę pominąć w pełnem wdzięczności uznaniu Prześwietnej Kapituły krak. i Zarządu Jagiellońskiego grodu. W końcu niech przeniknie aż do tronu panującego nad tą dzielnicą Monarchy, obok wdzięczności nieszczęśliwego narodu za uszanowanie jego gorących pragnień, hołd dziękczynny rodziny tego, który spoczywać będzie w przybytku największej chwały narodowej.

Mowa Marszałka hr. Tarnowskiego.

Obowiązkiem jest ludzi naród swój miłujących, chować wiernie pamięć jego przeszłości, obowiązkiem a zarazem potrzebą serca, czcić pamięć tych, co przodowali w myśli wspólnej narodu, snującej się przez ciąg jego dziejów i poświęceniem życia lub pracą swego ducha, nowego ojczyźnie przysporzyli blasku.

Ludy, którym Opatrzność szczęśliwą na tym świecie przeznaczyła dolę, zwykły obchodzić święta swoje narodowe z uroczystością i podniesieniem ducha, wśród powszechnej radości i wesela. Uczucie jakie wtedy przepełnia wszystkie serca, może niekiedy z tęsknotą zwracać się ku przeszłości, zawsze jednak przeważa w niem radość z życia i pełen otuchy spokój o przyszłe losy Ojczyzny.

U nas rzecz się ma inaczej. Niebrak chlubnych wspomnień z naszej przeszłości, a w naszych dziejach niebrak kart jaśniejących chwałą; ale ta przeszłość jest całym naszym skarbem, poza którym innej niemamy spuścizny. To też gdy przyjdzie nam święcić pamięć dni minionych, to w zgodnym akordzie naszych myśli i uczuć »są wszystkie struny, prócz struny wesela«.

Tem silniej musi odezwać się nuta żałoby we wszystkich sercach dziś, kiedy po latach tułactwa wracają na naszą ziemię popioły nieśmiertelnego, a sercom polskim najdroższego wieszcza, kiedy do tej ziemi złożyć mamy zwłoki wielkiego męża, poety, wygnańca, któremu niestety za życia nie było dane »powrócić cudem na ojczyzny łono«.

W obecnej naszej doli, jedynym jasnym promieniem pociechy jest myśl, że przynajmniej tu, na tej części polskiej ziemi, dzięki wspaniałomyślnemu Monarsze, wolno nam popiołom A. Mickiewicza oddać cześć, jaka im się od całego narodu należy i złożyć je tam, gdzie od wieków zwykł naród nasz chować królów swoich i bohaterów.

W grobach królewskich na Wawelu, obok trumny, w której spoczywają kości zwycięzcy z pod Chocimia i Wiednia, stanęły już w naszem stuleciu dwa nowe grobowce: Księcia Józefa i Kościuszki. — I słuszna, że gdy królów nie stało, szereg ich zamknęli dwaj najwierniejsi i najgodniejsi przedstawiciele ostatniej epoki, ci co w dniach pogromu i najcięższych nieszczęść, ratowali dobrą sławę narodu.

Obok bohaterskich wodzów, którzy powierzony im honor Polaków Bogu tylko oddać chcieli, ma dzisiaj spocząć równy im miłością Ojczyzny i wielkością serca, a siłą uczucia i potęgą umysłu górujący nad wszystkimi, ten co »za miliony cierpiał«,« »a miłością swoją objął cały naród,« »wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia«.

Przyjmując imieniem kraju drogie te szczątki, winienem przedewszystkiem dać wyraz zgodności naszych uczuć, stwierdzić, że cały naród pragnął gorąco, by zwłoki Mickiewicza wróciły na naszą ziemię, a wszystkie polskie serca miejsce spoczynku jednomyślnie mu przeznaczyły. Nie łatwo jest przedstawić wiernie rodzaj uczucia, jakiem dla ś. p. Adama jesteśmy wszyscy przejęci; cześć innych narodów dla największych nawet poetów, nie daje tu jeszcze właściwej miary.

Na wzajemny stosunek społeczeństwa do narodowego wieszcza, składa się zarówno geniusz poety, jak uczucia i dola narodu. — Geniusz Mickiewicza, jego wielki umysł, jego duch wieszczy spotkały się z wyjątkowem położeniem nieszczęśliwego narodu i wydały ten wyjątkowy stosunek.

Oprócz czci i uwielbienia, winni mu jesteśmy wdzięczność za pociechę w niedoli, za to, że wyraził uczucia całego polskiego społeczeństwa, że w jego pieśniach odbija się dusza i życie narodu.

Własna jego boleść znajduje oddźwięk w naszych sercach, a dusza jego utęskniona skarży się słowami, które są balsamem na nasze cierpienia.

Wygnaniec rzucony w dalekie strony, — obcy wśród świata, samotny wśród ludzi, jako jedyny skarb i jedyną w niedoli pociechę ma te pieśni, zaczynające się słowem tęsknoty za utraconą ojczyzną i wezwaniem do Panny Świętej co Jasnej broni Częstochowy.

Wdzięczność za chwilę rozkoszy, za łzy rozrzewnienia, za obraz ojczyzny, który w tych czarujących pieśniach z sobą unosi, oto uczucie wygnańca, a zarazem ów węzeł tajemniczy, między poetą a sercem narodu.

Ale słuch nasz byłby tępy, a twarde nasze serca, gdybyśmy w pieśniach Adama słyszeli tylko głos tego słowika, co uszedł z płonącego gmachu, żeby nam nucić piosnkę żałoby; jest w jego pieśni, prócz żalu i tęsknoty, jeszcze głos inny, — ton wysoki i potężny, co strzela brzmiącemi słowy do serca współbraci i własny ogień miłości ojczyzny przelewa w piersi narodu.

Z upadkiem niepodległości, kiedy już zdawało się, że wszelkie objawy życia narodowego ustały, budzi się przynajmniej w jednym kierunku nowe życie i zaczyna się epoka rozkwitu naszej literatury. W miejsce życia politycznego, do którego na chwilę zbudziła naród nasz epopeja napoleońska, zaczyna się jego życie duchowe, jakiemu równego nie było, nawet w złotym wieku naszych dziejów.

To zadziwiające odrodzenie, dźwiga z upadku i zwątpienia ducha narodu, podnosi go we własnych oczach i w oczach świata i stawia wysoko w rzędzie narodów złączonych węzłem starej cywilizacyi.

Na czele naszych mistrzów słowa, stoi Mickiewicz u szczytu tej epoki, dlatego jest on chwałą narodu i jakakolwiek czeka nas przyszłość, pozostanie zawsze chlubą polskiego imienia.

Za wszystko, co naród nasz jemu zawdzięcza, miał on nawzajem jedno pragnienie:

»O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy.«

Życzenie to nie spełnione za życia, zaprawdę spełnia się dzisiaj; te księgi rozeszły się daleko, a wniknęły tak głęboko w serca narodu, że stały się tą pieśnią gminną, co stoi na straży narodowego pamiątek kościoła i co wedle własnych jego słów, jest arką przymierza między dawnemi a nowszemi laty.

Niechże ten grobowiec, w którym spoczną popioły Adama Mickiewicza, będzie symbolem tego przymierza, a wielka spuścizna, jąką nam zostawił, spuścizna jego uczuć i myśli, niech na zawsze pozostanie naszym wspólnym skarbem i węzłem łączącym nasze serca w zgodnej miłości Ojczyzny.

Z hołdem pełnym rzewności, z czcią i głębokiem wzruszeniem pochylamy czoła, witając drogie te szczątki.

Na twoją trumnę, wieszczu nasz, spływają błogosławieństwa tych milionów, których cierpienia wziąłeś do serca, a wszystkie twoje tęsknoty i nadzieje twoje, złożone w nieśmiertelnej pieśni, pozostają narodowi pociechą, wróżbą i jutrzenką przyszłości.

Pamięć twoja nigdy w pośród nas nie zaginie; cześć niech jej będzie na tej ziemi, dopóki stanie polskiego imienia.

Mowa Dr. Adama Asnyka.

Po utracie naszej niepodległości, gdy zabrakło nam dawnych królów i hetmanów, gdy znak królewski z orłem i pogonią padł na dziejowem pobojowisku, a oręż w nierównej walce nie wystarczał do [illegible] żałobą ludu, opatrzność zesłała [illegible]

Wódz ten podniósł padający sztandar pokonanego narodu, uniósł go z zamętu przegranych walk i pogromu i rozwinął w błękitach na takich wyżynach, na jakich go już dosięgnąć nie mogły żadne nieprzyjazne moce.

Przeniósł go z ziemi łez, na której ciężyła noga zwycięzcy, w nieśmiertelną krainę ducha, gdzie górować musi nad fizyczną przemocą, zmiennością doli, nad męką ciał, a nawet nad chwilowem zwątpieniem upadających pod ciężkiem brzemieniem pokoleń.

Wodzem tym był nieśmiertelnej pamięci Adam Mickiewicz.

Pod swoją buławą zgromadził on wszystkich wiernych synów narodu, zjednoczył waśniących się braci, powołał do życia uśpione dotąd siły i poprowadził na wielki bój idei, którego rozstrzygnięcie dokonać się musi ostatecznie w sumieniu ludzkości.

Jemu zawdzięcza Polska, że ją uzbroił na wszystkie ciosy, zahartował na wszelkie męczarnie, i dał jej w pieśni nieśmiertelne życie, zanim ją sąd ostateczny dziejów w nowe ubierze ciało.

Inne narody mają swoich wielkich poetów, mistrzów słowa i myślicieli, którzy twórczą myślą ogarniali całe epoki i wyprzedzali je nawet polotem geniuszu, zdobywali sobie ogólno-ludzkie znaczenie, nie posiadają jednak żadnego, któryby się tak zespolił miłością z rdzeniem narodowego żywota i objął całą jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, wszystkie jego smutki i niedole, wszystkie pragnienia i nadzieje, jak nasz Adam Mickiewicz. Źródłem bowiem jego natchnienia i twórczości była przedewszystkiem najczystsza, najgłębsza miłość, która, jak sam powiada w natchnionej swej improwizacyi:

»Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku
Jak owad na kwiecie róży,
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.
Ja kocham cały naród! objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec.«

Ta wielka, serdeczna i promieniejąca na świat cały miłość, jaką ukochał swój nieszczęśliwy naród, miłość ogarniająca wszystkie wieki i pokolenia, umarłych, żywych i żyć dopiero mających, miłość zstępująca po namaszczenie wiary do kurhanów i pamiątek przeszłości, a po nadzieję do chat wieśniaczych, jako do kolebki przyszłości, nadała geniuszowi jego w szeregu twórczych duchów świata odrębne, a wyraziste piętno. Do bogatej harmonii przodujących piewców ludzkości przybył jeden potężny akord, który nigdy przedtem nie dźwięczał w takiej pełni i sile, przybył głos, który był wyrazem cierpień i uczuć całego pokutującego ludu.

Do panteonu ogólno-ludzkiej poezyi wtargnął wieszcz nawskróś narodowy i wniósł do niego przeniesione na brylanty pieśni, łzy swoich współbraci.

Mocą swego geniuszu otworzył światu oczy na nieznane mu widnokręgi, ukazał jak drugi Dante równie posępne krainy, nieukryte już w otchłaniach przed wzrokiem śmiertelnych, lecz leżące na powierzchni ziemi i przymusił patrzeć na nieustanne męki ciał i duchów i na całą grozę tego ziemskiego piekła, z którego tylko płacz i zgrzytanie na zewnątrz dojść może. Jak Wirgiliusz prowadził Dantego, tak on doprowadził ludzkość przez te potępione okręgi, odsłonił wnętrza więzień, mroźne Sybiru łono, czarne pieczary kopalń, bielejące kości ofiar, daremne wysilenia ginących i całą tragedyę bezpłodnych męczeństw bez chwały i odkupienia. Jak Wirgiliusz Dantego, tak on pouczał ludzkość o rzeczach strasznych i nienazwanych, dla których niema imienia w żyjących języku, a ona zmuszoną była uznać w nim swego mistrza i nauczyciela.

Jeżeli w ten sposób zabłysnął żywem światłem pierwszorzędnej gwiazdy na wysokościach wszechświatowych poezyi, dla nas był on słońcem, którego ożywcze promienie przeniknęły nawskróś pogrążoną w śnie grobowym ziemię. Pojawienie się jego było punktem zwrotnym nietylko w naszej literaturze, tak ściśle z dziejami i wewnętrznem życiem związanej, ale zarazem w całem duchowem kształtowaniu się społeczeństwa. Zaś pierwsze jego wystąpienie było niejako objawieniem budzącej się wiosny nowego i świeżego życia, pierwszem rozpostarciem orlich skrzydeł do lotu i wybuchem młodzieńczej siły, rwącej się do czynu i targającej krępujące je pęta. Zrzucenie więzów, nałożonych poezyi przez niewolnicze naśladownictwo pseudoklasycyzmu, było zapowiedzią usiłowań do skruszenia innych, stokroć boleśniejszych i więcej upakarzających. Był to punkt wyjścia, początek nadpowietrznej drogi na skrzydłach, które młodość podaje, do słońca prawdy i wolności. Pod światłem i ciepłem pierwszych promieni wschodzącego geniuszu stopniały lody gnuśności i samolubstwa, zakwitły pierwiosnki świeżych uczuć i dążeń i zabiły żywiej serca młodzieży, a wieść gminna, ta arka między staremi a młodszemi laty, przemówiła głosem wiejskiego ludu, skarżącego się na tylowiekowe zaniedbanie i niedolę.

Cała Polska uczuła się silną, młodą i odrodzoną i w ślad za Mickiewiczem zaczęła wierzyć, kochać i z pieśnią jak skowronek wzlatywać w błękity ku ukazującej się nowej jutrzni na niebie.

Wstrząsnęła się fala nieokreślonych uczuć, jak pierwsze drgnienie jeszcze nieświadomej siebie miłości.

Miłosny czar pieśni upajał młodociane serca, odczuwające już w sobie moc do łamania tego, czego rozum nie złamie i do popchnięcia bryły świata na nowe tory, lecz szukające jeszcze urzeczywistnienia swych ideałów w postaciach ziemskich kochanek. Rycerski zapał, żądza torowania dróg nowych i tkliwość trouverów podawały sobie ręce.

Tymczasem w duchowym rozwoju mistrza nastąpiła stanowcza przemiana. Umarł w nim Gustaw, goniący za marą ziemskiej miłości, a narodził się Konrad, poświęcony wyłącznie idei szczęścia i wielkości swego narodu. Umarł młodzieniec pożyczający barw tęczy, promieni jutrzenek i brzmień słowiczych dla swych rozkochanych pieśni, a narodził się mąż spiżowy, nie mający litości dla cierpień własnych, i wpatrzony tylko całą duszą w cierpienia swojej ojczyzny.

I znowu w ślad za mistrzem zaczęły się zwracać wszystkie serca i urabiać na wzór dany przez niego i cała myśląca i czująca Polska przedzierzgnęła się w poważnego i surowego Konrada, oddanego jednej myśli, jednemu uczuciu.

Złote sny o osobistem szczęściu, tęskne skargi zakochanych, ustąpić musiały miejsca idei zaparcia się i poświęcenia, a wszystkie pragnienia skupić się w jednem wielkiem pragnieniu ujrzenia swej ojczyzny wolną, wielką i szczęśliwą.

Pieśń mistrza przeszła w krew i życie narodu, stała się ciałem, czynem ofiarnym, dogmatem wiary, podporą w dniach klęski i proroctwem lepszej przyszłości. Wychowywały się na niej całe pokolenia, nią żyły, w jej imię walczyły i ginęły, przekazując ją następnym jako Palladyum odrodzenia.

Silniejszą była nad wszystkie nieszczęścia i zawody i przenikała coraz to głębiej do różnych warstw narodu, powołując do życia coraz to nowych wyznawców. Tak przeszła do naszych czasów i nic nie straciwszy na swej świeżości i sile, żyje w nas i z nami. Żyje ona w naszych instynktach, myślach, dążeniach, bądź świadomie, bądź nawet nieświadomie, stała się bowiem częścią naszej duszy, częścią składową moralnego organizmu. Jej zawdzięczamy, żeśmy nie skarleli i nie znikczemnieli do szczętu, jej zawdzięczamy resztę cnót naszych, które bronią nas przed ostatecznym upadkiem.

Z niej nauczyliśmy się kochać przeszłość pomimo jej win i błędów, tem żywem uczuciem dziecka, które nie może być surowym sędzią swego rodziciela, z niej nauczyliśmy się stawiać czoło przeciwnościom i zarabiać na przyszłość, nie tracąc nigdy do szczętu otuchy i nadziei.

Wszyscy karmiliśmy się tem natchnionem słowem, tak jak karmić się niem będą w przyszłości następne pokolenia.

Jakkolwiek zmieniać się mogą warunki bytu, prądy pojęć i wyobrażeń, myśl zasadnicza wieszcza stać będzie niewzruszenie ponad przelotnemi hasłami chwili. Nie jest ona bowiem własnością jednej epoki, jednej generacyi, jednego stronnictwa, jednej warstwy lub części narodu, lecz jest własnością wspólną całej cierpiącej, dobijającej się życia Polski. Pod jej wezwaniem cichną spory, wywołane zadaniami dni poprzednich, zacierają się różnice przekonań, znikają uprzedzenia i niechęci i wszystkie serca jednoczą się w bratniej zgodzie. Ten co kochał i cierpiał za miliony, ma do rozporządzenia miliony serc zjednoczonych. Najlepszym tego dowodem obecna chwila, w której cały naród oddaje mu cześć monarszą, wprowadzając do królewskich grobów na Wawelu drogie szczątki, które cudem powróciły na ojczyzny łono.

Powróciły te popioły po wielu latach z obcej ziemi, by raz jeszcze z wnętrza grobu przemówić do całego ludu i zakląć go, ażeby niedostępny wszelkim pokusom lub zwątpieniom, nie zbaczał z twardej drogi obowiązku.

Ta trumna, te popioły, mają wymowę, na jaką nie stać dziś żadnego z żywych. Niech więc mówią o niezłomnej wierze w sprawiedliwość Bożą, o nieśmiertelnej nadziei, której się nam wyrzec nie wolno, i o miłości, jaka serca nasze rozpalać powinna. Niech uzbroją w męztwo upadających pod brzemieniem nieszczęść i niech odsłonią tajemnicę życia, śmierci i zmartwychpowstania.

Niech głos ich głosem proroczym rozbiegnie się po całej ziemi od pałaców do chat wieśniaczych zwiastować lepszą dolę i możność odkupienia win przeszłości przez cnotę i pracę.

Niech ten duch światła i miłości, który ożywiał niegdyś te popioły, poprowadzi nas dalej w przyszłość jak ów słup płomienisty, prowadzący niegdyś w ciemnościach lud Izraela, abyśmy następcom naszym przekać mogli przynajmniej ciche zasługi, wytrwałość w przeciwnościach i ostatni skarb nasz: nieskalaną godność narodową.

Tem najlepiej uczcimy wielkiego męża, którego imię i chwała rozbrzmiewać będzie w Polsce po wszystkie wieki.

Mowa prof. Stan. hr. Tarnowskiego.

Wiek XVI na swoim schyłku składał tu zwłoki króla Stefana, XVII króla Jana. Schyłek wieku XVIII nie złożył nikogo. Dziewietnasty, kiedy i jemu z kolei do końca już blisko, ma tę chlubę, że przynosi tu on także zwłoki godne spocząć w sklepach »narodowego pamiątek kościoła.«

W początkach swoich, dwa razy odwalał on wieka tych grobów: dla księcia Józefa i dla Kościuszki. Dziś podnosi je dla Mickiewicza. Czyliż pióro równe jest berłu albo orężowi, a natchnienie czynom? Zaiste nie. Ale jak losy królestw zmienne, tak różne są rodzaje królowania: a ten, którego pod te sklepienia wnosimy, ma prawo do miejsca tego, bo i król był nad państwem ogromnem, i bohater wielki, a tych wszystkich co przed nim tu spoczęli, był z ducha synem i spadkobiercą, ich chorągwi wiernym choć w czasu przedziałach towarzyszem, uczestnikiem i pomocnikiem w dziele temsamem zawsze, którem jest: w ziemskich dziejach narodu myśl Bożą, Boże prawo wyobrażać i pełnić.

O takim celu zapomniał świat i z tej drogi zboczył daleko. W rozterce wielkiej począł się nasz wiek, rozterce sumień, umysłów, stosunków: i w takiej samej się kończy. Żyć w niej musiał i nasz naród pospołu z innemi. Tylko jemu trudniej było, niż innym. Jemu każda praca cięższa, każda pokusa groźniejsza, każda klęska zgubniejsza; ztąd większa dla niego niż dla innych potrzeba — i obowiązek — woli, hartu, mocy nad sobą, roztropności — i tej miłości ojczyzny, której nie dosyć być mocniejszą nad śmierć, która jeżeli ma być skuteczną, musi być mądrą, bo inaczej życiodajną nie będzie.

W tym odmęcie pojęć, dążeń, namiętności. cierpień, zdarzeń, w którym rozbić się, a co gorzej, rozłożyć było łatwo, przeżyliśmy prawie wiek cały, i aż do dziśdnia wynieśliśmy z niego przynajmniej duszę całą i nietkniętą. Trzymała ją wola i łaska Boża, trzymała i nasza własna wola i zasługa; ale pomoc i podporę mieliśmy w wielkich pośród siebie ludziach, którzy tej jedności i istności duszy, tej świadomości siebie i swego obowiązku strzegli, żeby nie zagasła, dodawali jej siły, żeby się wzmagała.

Takim był Mickiewicz. To jego królowania rodzaj, i tytuł do spoczynku w tych królewskich grobach.

Okryć chwałą naród, który nie działa, podnieść go w godności, kiedy go los spycha właśnie w otchłań poniżenia — jak tego dokazać? A to dokazanem być musi: bo bez chwały nie może być naród, który wielkość miał, i prawa do niej stracić nie chce; bo kto nie ma w poniżeniu zostać, ten musi stanąć tak wysoko, iżby mu stopnia jego nikt nie śmiał zaprzeczyć. Wojenną chwałę i cześć wsparł, pokrzepił, utrwalił Kościuszko, książę Józef, Dąbrowski. Ale z odgłosem bojów ta przebrzmieć może i pójść w zapomnienie u ludzi. Trzeba ją podwoić inną, taką, żeby sam czas przeciw niej był bezsilnym. Dla nas szczęściem było wielkiem, bo zaświadczeniem naszej żywotności i wartości, że w tej chwili, kiedy nas na karcie Europy nie było, na skali wielkich duchów i wielkich cywilizacyj stanęliśmy tak wysoko, jak nigdy: a tego miejsca nikt nam zaprzeczyć, ani odebrać nie może. Mieliśmy przedtem oświatę rzetelną i wysoką, mieliśmy słowo rozumne a czasem natchnione; ale gieniusza między mistrzami naszego słowa nie było. A dziś, kto na świecie nie wié, że na tych szczytach, gdzie królują duchy największe, ma swoje miejsce Polak, i dla swego narodu prawo obywatelstwa tam zdobył na zawsze? Sam ten obrzęd dzisiejszy, choć jego rozmiary do nas samych są ograniczone, dowodzi, czem on był i jak go świat zna i pamięta. Wzruszył się on, gdy tę trumnę wydobywano z tymczasowego grobowca i patrzał na nią z uszanowaniem, a z rozrzewnieniem zwracały ku niej oczy ludy słowiańskie, za które, i o których, nikt dotąd w świecie lepiej, nikt szlachetniej od niego nie mówił; dla których pragnął, jak nikt, wielkości prawdziwej, poczucia się i działania w chrześcijańskiem, w prawem, we wzniosłem braterstwie i życiu.

Było znać w duchu tego człowieka, w duchu tego narodu, którego on był natchnionym najwyższym wyrazem, jakaś moc, która nie przechodzi i zapomnieć się nie daje — nad nim jakaś opatrzna wola i łaska, kiedy zdobywa czego nie miał, wznosi się wyżej niż stał w chwili, gdy raczej tracićby tylko i podupadać powinien. Piękność, poezyę, sferę uczucia i ideału, do jakiej przedtem nie bylibyśmy się wznieśli, zatem wyższe miejsce w powszechnej oświacie, wyższy stopień godności zdobył nam Mickiewicz. Sam przez się i przez to, co sprawił w innych. Bo, gdy to słońce zajaśniało, zajęły się od niego światła inne, różnej zapewne wielkości i mocy, ale tak liczne, takie

świecące, a niektóre takie potężne i gorejące, że ich blasku nic nie zgasi, nic nie sprawi, iżby mogły nie być. Stoją na naszem niebie i świecą.

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi roskradną złodzieje,
Pieśń ujdzie cało . . .

Uszła, i dźwigła, i podniosła, i życie krzepiła i krzewiła.

Przecież sama piękność, samo natchnienie, to wiele bardzo — ale to nie dosyć. Przed poezyą polską było inne jeszcze i większe zadanie.

W tym chaosie naszego wieku, w którym wszystko, co było kiedyś, już znikło, a to co być ma jeszcze się nie złożyło, w tem udręczeniu ludzkiego ducha, który sam siebie już czasem znać przestaje i traci samą złego i dobrego świadomość, ona miała stać po dobrej stronie: rozróżnienie między złem a dobrem wykazać; złe przed Bogiem i ludźmi oskarżać; dobremu w każdej jego potrzebie i niedoli służyć i dać wyraz: »na światach ginących, na światach rodzących się«, wskazywać jednego tryumfatora przyszłości — Boga i jedyny znak zwycięstwa — Krzyż. Źle, kiedy w organizmie jedna część żyje pełniejszem życiem niż inne; prawdziwem zdrowiem to nie jest. Nie dziw też, że nasza poezya, która tyle innych kierunków życia zastąpić miała, a zastąpić nie mogła, wyobraźnię i uczucie rozwinęła w nas bujniej niż statek i wolę. Inaczej być nie mogło. Nasza teraz rzecz i powinność, z pokolenia młodzieńców podnieść się i dojrzeć na społeczeństwo mężów. Ale tej poezyi to chwała i zasługa, że na wszystkie stanu naszego uciski znalazła wyraz Żaden naród nie był nigdy w takiem jak nasz położeniu; takich uczuć oddać nie miała żadna poezya od początku świata. Ta znalazła słowo na wszystkie.

I znowu przez niego, przez Mickiewicza. Zaczął on od tego, co wszystkim ludom i krajom wspólne, bo wszystkim ludziom wrodzone: od miłości; a i ta przed nim nie miała u nas godnego siebie wyrazu. Ale niebawem uderzył w ton inny, do wtóru stanęli mu drudzy; i rozległa się ta wielka Pieśń, w której, jak w owej jego natchnionej [illegible] naszych dziejach — [illegible] M a j a, i są roz- [illegible] jak K r z e s P r a g i, i tęskne jak śpiewka o Z o ł n i e r z u T u ł a c z u; są pokutne a błagalne tony P s a l m ó w; jest ton rycerskiej trąby, i ton poroczej arfy, i ton kościelnego organu, a nad wszystkiemi unosi się i panuje prosty śpiew L e g i o n ó w. Niewidzialna, rozprószona jak światło słoneczne, Pieśń ta jak ona wszystko przenika, wszystko oświeca, i wszystko ożywia. Niema poety tak małego, któryby choć raz nie dobył choć jednego, choć słabego jej dźwięku. Ale prym w tej pieśni trzyma zawsze on. *Dziady!* W nich są z pod prassy naszych boleści wyciśnięte wszystkie łzy naszego serca. *Wallenrod,* w nim jest cała moc naszej miłości — i nienawiści *Tadeusz!* w nim jest nasze życie, nasz obyczaj, nasza ziemia i cała dusza! Mickiewicz jest szczyt, on zenit, w nim i przez niego słońce to stanęło o samem południu, a to południe schyłku i zachodu niema. Na tej wysokości, na której raz naszą poezyę postawił, już ona musi stać nazawsze, i nic jej ztamtąd nie ruszy.

Król — bo jeden z wielkich na świecie duchów. Bohater, bo siebie i nas okrył chwałą. Zdobywca, bo podbił nowe państwa myśli i natchnienia. Odnowiciel, bo nam siły życia odnowił i pokrzepił, i słowo do nowej mocy obudził. Męczennik wreszcie, bo »miłość swoją widział przebitą, konającą, i męki tysiąców wcieliły się w jedno serce jego«.

Rozmyśla i dręczy się ludzkość w pocie czoła i w serca ucisku, odkąd jest, nad pytaniem: »co myśli, co robi Bóg i Jego Sprawiedliwość, że złe znosi i na nie pozwala?«. Bóg objawił ten powód dawno, ale człowiekowi zrozumieć go tak trudno! Job zaczął, i żałośniej niż ktokolwiek po nim — a po nim bez przerwy powtarzają pytania i skargę ludzie — i narody. Między tymi był jeden, który do skargi prawa miał więcej niż każdy, a w tym narodzie był człowiek prawem do skargi tak przejęty i rozpłomieniony, że aż Bogu samemu rzucił wyzwanie. A wtedy — i w tem najszczytniejszy może — sam siebie osądził i upokorzył, a nam największą dał naukę: że na wszystkie naszych rozpaczy wściekłości, na wszystkie naszych żądz pokusy, na wszystkie naszych pych opętania, jeden jest exorcyzm, jeden środek zbawczy — Chleb i Wino. Mylił się i on nieraz, bo jako człowiek, mylić się musiał. Ale nawet w tych chwilach czy latach, nie pomylił się, kiedy nam mówił, że »Jedna jest droga i prawda i żywot« — Chrystus; jedna przyszłość — Jego na ziemi królestwo; jedna dla narodu służba, missya i nadzieja — na to królestwo pracować i zasłużyć; i jeden dla ludzkości postęp — Jego prawo w prawa ludzkie wcielać i je pełnić. Jeżeli rzetelną prawdą i męzką wolą, a nie przelotnem wzruszeniem, jest ta cześć którą mu oddajemy; jeżeli prawda, że duchowi Jego chcemy być wierni, to pamiętajmy że niema pół-przysiąg, ani pół-przykazań, ani pół-prawd — i że kto tej miłości ojczyzny, jak on ją pojmował, wiernym być ślubuje, ten się zapisał w poczet tego Zastępu co ma

»słynąć
Świętym znakiem Twojej męki
I przed oczyma pogaństwa rozwinąć
Królestwa Twego sztandary«.

Na ten sztandar nam przysięgać, pod tym służyć, tego bronić, tego nie puścić — to obowiązek, to honor, to przyszłość, to zbawienie, bo *in hoc signo vinces.*

Więc po latach siedmdziesięciu i dwu, pierwszy raz od Kościuszki pogrzebu, mają drzwi tej świątyni otworzyć się przed trumną, a groby jej przyjąć jednego więcej na wieczny spoczynek. Ten, który za życia nie był nigdy w tem mieście dziejów i pamiątek, ten ma nad Wisłą pod strażą trzech mogił spocząć, a na ostatnią drogę dzwoni mu swoim jedynym głosem królewski Zygmunt »co już wieków przedzwonił tyle«. Niech wchodzi, znajdzie tam swoich i między swoimi spocznie. A jak w poety widzeniu, gdy tu Kościuszkę złożono, na jego przyjęcie

»Szły parami duchy królów w bieli
Z królowemi
A za niemi biskupi w ornatach
I hetmani w swych wojennych szatach« [1]).

tak teraz przed oczyma duszy stają i przesuwają się oni wszyscy. Jak zaś w modlitwie przy konających Kościół wzywa Świętych różnych, żeby duszę chrześcijańską u wrót Raju powitali, tak nam godzi się powiedzieć: »Niech Cię tu przyjmie i powita duch Łokietka, jedności Państwa odnowiciela, Ciebie, coś jedność ducha utwierdził; — duch Kaźmierza co urządzał i oświecał, Ciebie, coś jaśniał niewidzianą przedtem u nas światłością, i smugę jej po sobie zostawił. Niech Cię — Litwina — przyjmie pierwszy nasz Litwin Jagiełło, i jego Jadwiga: Ciebie, coś jest znakiem, dowodem, stwierdzeniem i utwierdzeniem świętego Litwy z Koroną małżeństwa. Pięć wieków jest, jak tu, na tem samem miejscu polała się woda chrztu na czoło Litwina, a na ręku jego zabłysła ślubna złota obrączka. Po tych wiekach, z tej ochrzczonej i poślubionej ziemi przychodzi na to miejsce i przy grobie tamtych się składa jeden, co był świadectwem i dowodem, że obie te przysięgi, chrzestna i ślubna, dotrzymały się wiernie i trwają w swojej mocy. Tych znamion sakramentalnych nie zmazać, tej wody chrztu nie zetrzeć, tej obrączki nie zdjąć; tak najgodniej, najwierniej, najlepiej, oddamy hołd Temu, który teraz idzie spocząć pośród naszych największych, najlepszych, najdroższych.

Mowa X. prof. Wład. Chotkowskiego

(w streszczeniu).

Mówca zapytuje się: czyja to trumna spoczęła na tak olbrzymim katafalku? komu królewski pogrzeb dostał się w udziale? Czoło narodu z ludem i młodzieżą prowadziło tę trumnę. Uderzono w królewski dzwon — czy to król, czy książe, czy hetman jaki?

»To król na ducha bezkrólewiu, wódz na myśli bezdrożu, hetman na górnych szlakach, kędy sama tylko prawda zwycięża.

[1]) Szujski. »Sługa grobów«.

Kapłan i stróż tego znicza wiekuistego, który z dawnych przechowany wieków, jak »w arce przymierza, pomiędzy dawnemi a młodszemi laty«, stanowi węzeł nierozerwalny naszej jedności, spójnię siły i dźwignię ratunku. Karmiciel narodu, który chleb żywotnej pociechy, dany sobie od Boga, szczodrą ręką łamał narodowi i karmił w dniach głodu duchowego, krzepił jego siły, umacniał nadzieję i w górę serca dźwigał. To piewca narodowej chwały, naszej żałoby i skarg naszych odgłos i wyraz, ducha narodu naszego zwierciadło, bo w pieśniach jego przegląda się naród, odnajduje to co myślał, co czuł, co bolał, a młodzi w nich jak w obrazie, uczą się kochać to, co kochali ojcowie«.

Po poetycznem porównaniu katedry wawelskiej z uświęconemi grobami patryarchów w Sichem izraelskiem, przypomniał mówca ustęp z dziejów biblijnych, kiedy nieprzyjaciele ciągnąc na żydów, starali wprzód dowiedzieć się czy »naród wybrany« jest w zgodzie z Bogiem. Tak samo nieprzyjaciele nasi ciągnąc na zgubę Rzeczypospolitej korzystali z chwili upadku wiary i rozluźnienia obyczajów. W pierwszych dziesiątkach lat po rozbiorze upadek ten wiary trwał ciągle, dopomagając wrogom do niszczenia sił żywotnych narodu. »Aż nagle na szczytach myśli narodu zajaśniał ogień wielki i jasny blaskiem od Boga pożyczonym«. To nowe światło rozlewało blask słoneczny, »odnawiało przymierze zawarte z Bogiem od lat tysiąca«. Tym wielkim piewcą przymierza z Panem był ten, którego kości w tej trumnie spoczywają.

»Jego pieśni porywały niepojętą potęgą, unosiły niewysłowionym urokiem, zapalały świętym ogniem, a dziś jeszcze siła ich wpływu nie słabnie, one dziś jeszcze są krynicą ochłody dla ducha strapionego. Kwiaty jego poezyi mają tę woń nieokreśloną a uroczą, która cały umysł ogarnia, bo składają się na nią zapachy naszych lasów i puszcz litewskich, sadów i ogrodów, łanów dojrzałych i łąk zielonych, zdobnych we wzorzyste kobierce polnych kwiatów, przejmujących wonią powietrze ojczyste, zaprawione prochami ojców, którzy śpią w mogiłach po krwawych trudach i znoju. Pieśni jego strzelają w górę i kąpią się w niebios błękicie, a ztamtąd spadają rosą poranną czystego natchnienia na kwiaty uczuć i zioła nadziei, gdy w skwarze nieszczęść i upale kłopotów więdnąć poczynają, aż serca się pokrzepią i dźwigną nową otuchą. On u tronu Niebios Królowy szukał natchnienia i z polskiej mowy składał harmonijne pienia na pokrzepienie dusz ludzkich, jakby mu aniołowie dostrajali lutnię do niebiańskich tonów. Jak owe trąby Chrobrego, o których wieść niesie, że zanurzone w Solawy, Łaby i Osy wodach, wydawały ze szumem ich nurtów muzykę i pieśń tryumfów, unoszoną falami do morza, jak trąby kapłanów w Izraelu zapowiadały dzień uroczysty przejednania z Bogiem, tak i te pieśni Adama wskrzeszają pamiątkę dawnej chwały, przymierza z Bogiem, gdy słupy żelazne, bite niegdyś w nadgraniczne rzeki, już padły i gdy wrogie sąsiady już się worały w ojczyste miedze, a dziś już u ognisk domowych, a nawet u ołtarzy Pańskich obcą pieśń nam śpiewać każą«.

Chociaż poezya — ciągnął dalej mówca — nie zgasła z Mickiewiczem, to jednak »nie zawsze u świętego znicza wiary zapalają swoje pochodnie poeci«. Pali się dzisiaj na szczytach narodu wiele błędnych ogni, bezbożność szerzy się szybko i coraz niższe warstwy ogarnia. »Więc ten dzień dzisiejszy, »to dzień który uczynił Pan«, bo tu w tym kościele świętych pamiątek, będziemy pokazywać grób poety i modlić za niego do Boga, jego słowy powtarzając: »on był sługą Twojej wiary, on wsławił Twe Imię«.

Dalej mówca podnosił, iż posłannictwem Polski jest wyznawanie wiary praojców. »Mickiewicz dawał w pieśniach świadectwo chrześciańskiej prawdzie wtedy, gdy najwięksi poeci w Europie pogańskie pieśni śpiewali«. Następnie przytoczył mówca dowody głębokich uczuć katolickich Mickiewicza.

Z gorącą wiarą łączyła się u Adama gorąca miłość Ojczyzny. Ponosił dla niej więzienie i wygnanie, cierpiał za nią, a jednak wśród nieszczęść i klęsk nie sarkał, nie złorzeczył, lecz cierpienia poczytywał za pokutę, za ofiarę i poświęcenie.

»Gdyby się godziło umarłym przerywać spokój i wywoływać królewskie cienia z grobów, wtedy wołałbym tu dzisiaj: Najmiłościwsi Panowie! spoczywający tutaj w majestacie grobowej pleśni! dajcie nam na chwilę posłuchanie. W tym dniu »który uczynił Pan!« *onorate l'altissimo poeta!«*

»Ty Najmiłościwsza Pani! której ofiara pozostanie po wszystkie czasy przykładem i wzorem dla Polek, bo zjednała nam przed czterema wiekami Litwę, a Chrystusowi duszę tego narodu: oto twej ofiary owoc jeszcze jeden. Tego największego naszego poetę zrodziła litewska ziemia, po Bogu więc tobie zań trzeba dziękować królowo, tu gdzie świątobliwych modłów twoich świadek wielki, Krucyfiks w ołtarzu, który jak wieść niesie, miał do ciebie przemówić, prawe ramię wyciąga w tę stronę, gdzie stanie trumna poety.

»Gdy grób ten zwiedzać będą polskie niewiasty, niech sobie przypominają, w jak dalekie pokolenia i wieki płaci Bóg ofiarę dla chwały Bożej i pospolitego dobra poniesioną.

»Potomkowie Jagiełły, który w tym kościele chrzest święty, koronę i rękę Jadwigi otrzymał: Władysławy, Kazimierze, Zygmunty, którzyście Polsce królowali przez blisko dwa wieki i wodzili orły zwycięzkie w trzy strony świata: oto kniaziów litewskich potomek, co dźwignął sztandar upadły naszego imienia i tak go wyniósł wysoko przed światem swojemi pieśniami, że nawet ci, którzy o waszych zwycięztwach nie słyszeli, jego pieśni na swoje języki tłomaczone śpiewają.

»Gdy królów nam Bóg zabrał, gdy wodzom oręż wypadł z ręki, gdy najdzielniejsi poszli z ojczyzny na wygnanie, a nad ziemią ojczystą zaciężył kir żałoby i zawisła ołowiana chmura niewoli: jego wielkością dźwignął się naród. On mu upaść nie dał, krzepiąc nadzieję i przezeń stało się u nas, co obiecywał prorok: »starcom waszym sny śnić się będą, a młodzieńcy wasi widzenia mieć będą (Joel, 2, 23), a synowie człowieczy w zasłonie skrzydeł Twoich nadzieję mieć będą« (Psalm, 35, 8)«.

Następnie mówca porównywał położenie izraelitów do położenia naszego narodu. Spełniły się straszne groźby Skargi, zawadzamy już dzisiaj wszystkim. Jednemu tylko Bogu nie zawadzamy, — więc dzień, w którym prochy wieszcza wzięliśmy z obcej ziemi, ma być pamiątką i przypomnieniem, żeśmy przestali liczyć na pomoc ludzką. »Bóg rozpali wielki ogień poświęcenia i zapału, jak przy ofierze Nehemiasza, gdy się słońce rozświeci, które teraz jest za obłokami«.

Z kolei zwrócił się mowca do młodzieży polskiej życząc jej, aby nić dziejowa w jej ręku oświecona została słońcem, które dla nas było za chmurami i aby łzy nasze, krew i znój rozgorzały dla niej jasnym wolności płomieniem.

Wreszcie mówca powitał prochy wieszcza w imieniu duchowieństwa i temi słowy zakończył:

»Naród oddał ci po śmierci cześć najwyższą, na jaką go stało, a Bóg niech ci piewco ukochany zapłaci za to, żeś Polsce w nieszczęściach stał się krynicą nieustannej pociechy, stokrotnie, — i niech ci będzie miłościw, boś ty »zawsze szanował Imię Najświętszej Rodzicielki, boś kochał naród, boś kochał wiele, boś kochał wielu«. Jej obraz umieściliśmy w grobowcu twoim, aby ci za Jej przyczyną, za pieśni twoje dał Bóg śpiewać z aniołami pieśń wiekuistej chwały Bogu Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu. Amen.«

Mowy akademika Lewickiego, jako skonfiskowanej przez c. k. Prokuratoryą państwa, nie podajemy. — Szczegółowy opis sprowadzenia zwłok od chwili ekshumacyi w Paryżu, ozdobiony rysunkami, wyjdzie nakładem drukarni Związkowej w Krakowie.

Biblioteka WSP Kielce
0229156